Nr 106. Kraków, Sobota 6 Marca 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
a jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową "	38	19	9 kor. 50 h.	3 " 20 "
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 " —
W innych państwach	48	24	12	4 " —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) oprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl. w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Halińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmiedt (sprzedaż pojedynczych numerów), i Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Przesilenia w Austro-Węgrzech.

Z Wiednia pisze nasz korespondent pod datą 5 b. m.

Prezydent gabinetu bar. Bienerth codziennie przez kilka godzin konferuje z przedstawicielami każdego z 27 stronnictw austryackiej Izby posłów. Sesya przedświąteczna potrwa zaledwie trzy tygodnie — od 10 marca do 5 kwietnia — a w tym krótkim czasie Izba ma nietylko zupełnie na nowo się ukonstytuować, lecz także załatwić co najmniej ustawę o kontyngencie rekruta i o upaństwowieniu kolei w Czechach. Nie ulega jednak wątpliwości, że ten program będzie musiał być jeszcze rozszerzony. Być może, że sytuacya tak się ułoży, iż rząd obstawać będzie musiał przy zadaniu wybrania członków delegacyi i w każdym razie okaże się konieczność powzięcia jakichkolwiek uchwał w sprawie traktatu handlowego z Serbią, który w Austryi dotychczas jest tylko prowizorycznym, a z końcem 31 marca wogóle przestaje obowiązywać. Sprawa ta, przedstawiająca w zwykłych warunkach trudności ze względu na znane stanowisko agraryuszów, wytwarza teraz dalszą komplikacyę z powodu konfliktu z Serbią.

W razie pokojowego rozwiązania tego konfliktu, traktat musi być nietylko przedłużony, ale może nawet zmieniony i rozszerzony, jako jedno z przyrzeczonych przez Austryę ustępstw ekonomicznych dla Serbii. Nie jest także wykluczonem, że rząd będzie musiał apelować do Izby o ratyfikacyę ugody z Turcyą, która w ubiegłym tygodniu została podpisaną w Konstantynopolu.

Jak wiadomo, obie strony obowiązują się w tym protokole ugodę ratyfikować w ciągu dwóch miesięcy, zaś w 14 dni po ratyfikacyi, Austrya ma zapłacić odszkodowanie w kwocie 54 milionów. Wobec tego, że podpisanie protokołu nastąpiło z końcem lutego, termin ratyfikacyi upływa z końcem kwietnia, a odszkodowanie musi być wypłacone Turcyi z początkiem maja. Rada państwa ma się jednak — w najlepszym razie — ze względu na święta, odroczyć dnia 5 kwietnia aż do początku maja, z czego wynika, że oprócz kontyngentu rekruta i upaństwowienia kolei, parlament powinien w krótkiej trzechtygodniowej sesyi przedświątecznej, załatwić także traktat handlowy z Serbią i układ z Turcyą.

W jaki sposób to będzie możliwem, jest dziś jeszcze zagadką. Parlament austryacki pracuje wogóle dosyć ciężko, co już wypływa z wielkiej ilości jego członków i przestarzałego regulaminu zarówno dla obrad plenarnych, jak komisyjnych. W najlepszych czasach parlamentu, gdy istniała jeszcze większość zorganizowana, byłoby to zadaniem niełatwem, tem bardziej trudnem będzie ono dziś, kiedy takiej większości niema, a jest co najwyżej zorganizowana, chociaż tylko wspólnością celu złączona... opozycya. Tym celem jest obalenie bar. Bienertha, którego jednakże korona nie poświęci, nie mając pewności, że jego następca uzyska poparcie nie tylko stronnictw przychylnych dzisiejszemu gabinetowi, lecz i tych, które go zwalczają, czyli innemi słowy, że koalicya będzie znowu odbudowana.

Takiej pewności niema. Spór czesko-niemiecki, który rozbił poprzednią koalicyę, zaostrzył się tylko i stoi także teraz na przeszkodzie utworzeniu nowej koalicyi. Przez hałaśliwą, bezwzględną, przekraczającą wszelką miarę walkę polityczną, parlament pozbawił się chwilowo bezpośredniego i decydującego wpływu na rządy w państwie. Dziś uważają go raczej za przeszkodę, aniżeli za dobrodziejstwo konstytucyjne. Najsmutniejszym objawem jest ogólny upadek polityczny, spowodowany oburzającemi scenami w parlamencie, upadek, znajdujący swój wyraz w ogólnej obojętności i apatyi ludności. „Wszak maszyna państwowa — mówią — funkcyonuje także bez parlamentu".

Członek Izby panów hr. Czernin-Morzin, wyraża dziś w klerykalnym „Vaterlandzie" życzenie, aby rząd miał sposobność uczynić to, co każdy „prawdziwy patryota austryacki" znajdzie na ustach: oktrojowanie! A więc oktrojować (narzucić) regulamin, oktrojować ustawy językowe i Bóg wie co jeszcze! Jak jechać, to już sanną! Tylko nie stanąć w połowie drogi — woła hr. Czernin. Przy pierwszem powtórzeniu się swawolnej obstrukcyi — pisze dalej hr. Czernin — nie należy zaraz Izby zamknąć, lecz trzeba ją rozwiązać. „Skoro — powiada — parlament sam dał dowody swej niezdolności do obrony konstytucyi, powinien rząd zająć jego miejsce".

Argumentacya ta nie jest odosobnioną i nie słyszymy żadnych przeciw niej głosów protestu. Obojętność, upadek ducha politycznego i konstytucyjnego wśród ludności, jest najniebezpieczniejszem następstwem gwałtownej obstrukcyi. Zdaje się, że także Czesi uznają to niebezpieczeństwo i odnosi się wrażenie, że i oni postanowili, aby podobne sceny, jak w sesyi ubiegłej, więcej się nie powtórzyły. Czesi chcą wracać do normalnej opozycyi parlamentarnej, obawiamy się tylko, że to nieco za późno. Najlepsza sposobność prowadzenia takiej opozycyi z widokami powodzenia, już minęła. Tak, jak rzeczy dziś stoją, opozycya czeska nie obali rządu, przynajmniej nie dokona tego w chwili obecnej; ale powrót do normalnej opozycyi byłby już wielkim postępem, zapowiedzią powrotu do normalnych stosunków parlamentarnych wogóle. Wtedy parlament uzyskałby także należny mu wpływ i mógłby utworzyć rząd, odpowiadający jego większości.

Za kilka dni, może za tydzień, rozstrzygnie się, czy będziemy mieli w Austryi rządy z parlamentem, czy bez parlamentu.

I na Węgrzech również zbliża się przesilenie. Koalicya dogorywa. Skrajne żywioły z partyi niezawisłości, połączywszy się pod przewodnictwem kilku jednostek, już dziś się przechwalają, że udało im się zburzyć gmach koalicyi. Dymisya gabinetu koalicyjnego jest może jeszcze tylko kwestyą kilku dni, ale i tam powtórzy się to samo widowisko, co w Austryi: ci, którzy rząd koalicyjny obalili, nie będą w stanie stworzyć innego, własnego rządu.

Za pozór walki przeciw obecnej koalicyi służy opozycyi węgierskiej sprawa bankowa. Jak dawniej język węgierski w komendzie wojskowej, tak dziś żądanie utworzenia samodzielnego banku węgierskiego stało się hasłem, dla którego Węgrzy ryzykują niebezpieczną walkę. Najlepsi znawcy węgierskich stosunków finansowych i gospodarczych uważają zerwanie wspólności bankowej, umożliwiającej Węgrom tani kredyt kosztem Austryi, za klęskę, i dlatego nawet Kossuth tylko pozornie obstaje jeszcze przy tym postulacie, lubo w rzeczywistości zgodził się na projekt utrzymania wspólnego banku w formie nieco zmiennej i pod nazwą „banku kartelowego". Rząd i parlament austryacki temu projektowi się sprzeciwiają i w przewidywaniu rozbicia dotyczących układów z Austryą, skrajne skrzydło partyi niezawisłości domaga się już teraz, aby przystąpiono do utworzenia banku samodzielnego, podczas gdy Wekerle i hr. Andrassy, stojący na gruncie dualizmu i ustaw z r. 1867, są za przedłożeniem przywileju banku wspólnego na wypadek, gdyby Austrya na „bank kartelowy" się nie zgodziła.

Fronda węgierska z prezydentem Justhem na czele, o tem słyszeć nie chce i zmusza Kossutha, w imię programu niezawisłości z r. 1848, do oświadczenia się za bankiem samodzielnym, a ponieważ partya niezawisłości rozporządza większością w Sejmie węgierskim, więc zamierza sprowokować jawne głosowanie w Sejmie, aby w ten sposób wywrzeć na rząd presyę. Następstwem takiego głosowania i agitacyi posłów z partyi niezawisłości musi być upadek gabinetu i rozbicie koalicyi, gdyż w takich warunkach posłowie i ministrowie, stojący na gruncie wspólności, nie mogą dłużej pracować ze zwolennikami zerwania wspólności.

Nie wiadomo jednakże, ktoby w takich warunkach mógł objąć rządy i czy wogóle parlament byłby wtedy zdolny do pracy? Gdyby nawet korona zgodziła się na gabinet, złożony wyłącznie z członków partyi niezawisłości, mający w swoim programie zerwanie wszelkiej wspólności z Austryą, to miałby on przeciw sobie tak silną opozycyę, złożoną z połączonych stronnictw dualistycznych i posłów narodowościowych, stanowiących razem nie wiele mniej, niż połowę parlamentu, że nie byłby w stanie żadnej przeprowadzić akcyi. Na odwrót rząd, złożony wyłącznie ze zwolenników wspólności monarchii, z takich samych przyczyn byłby skazany na zupełną bezpłodność. Pozostaje więc tylko koalicya, a skoro jej funkcyonowanie okazuje się niemożliwem, więc odroczenie, zamknięcie lub rozwiązanie parlamentu, wreszcie rządy bez parlamentu, ukazują się jako nieuchronna ewentualność.

Zupełnie jak w Austryi, gdzie jesteśmy już o krok dalej, Węgrzy jeszcze ostatniego słowa nie powiedzieli, zastrzegając sobie możność odwrotu i powrotu do rozwagi. I na Węgrzech decyzya niebawem zapaść musi. *Sz.*

Korespondencya „Nowej Reformy."

Poznań, 4 marca.

(Towarzystwa robotnicze męskie i żeńskie. — Zjazd kupiecki w Pleszewie. — Pomoc naukowa kupiecka. — Bazar. — Ustąpienie posła Chrzanowskiego. — Wieczornica Kaszubska).

Potężny, stale naprzód kroczący rozwój organizacyj zawodowych jest najdosadniejszym objawem doby obecnej. Oprócz stowarzyszeń innych, zwracają u nas uwagę dwa towarzystwa robotnicze, zostające pod kierownictwem duchowieństwa, które odda je osobom świeckim gdy dostateczne do kierownictwa wyrobią się siły. Materyałem do tego są już dzisiaj wybierani z łona towarzystw mężowie zaufania robotników. Na razie przy wybitnym charakterze narodowym naszego duchowieństwa nie ma obawy, aby do tych, pod protektoratem kościoła stojących organizacyj, wcisnęła się germanizacya. Jest zaś uzasadniona nadzieja, że gdyby zmieniły się obecne stosunki i kościół popadł w większą jeszcze zależność od rządu pruskiego — niemiecki arcybiskup, zupełne zgermanizowanie konsystorzów — samodzielność ludu w tych towarzystwach tak dalece się wyrobi, że i temu niebezpieczeństwu skutecznie stawi czoło. Pod tym względem spokojnie możemy patrzeć w przyszłość.

Twarda szkoła naszego życia społecznego i politycznego musi powoli dać narodowi, jasno swoje zadanie pojmujące jednostki z pośród ludu roboczego na wsi i w mieście.

Pozpatrzmy się teraz w dwu pokrewnych organizacyach, których zarządy związkowe w tych dniach odbyły swój przegląd roczny. Związek katolickich Towarzystw robotników polskich liczy 205 organizacyj parafialnych z ogólną liczbą 29.100 członków. Niektóre towarzystwa liczą po 150 i więcej członków. Własnych bibliotek posiada Związek 114 z 18.245 książek. Związek ułatwia nabycie gotowych kompletnych książnic na spłatę ratami. Zabawy, połączone z deklamacyami, teatrami amatorskiemi, obrazami świetlnemi, odbywają się w każdem towarzystwie co najmniej dwa razy do roku. Organizuje się je wyłącznie w Kole zamkniętem, do którego, wedle nowych ustaw policya nie ma przystępu. Związek posiada 138 kas pośmiertnych, które na pogrzeb członka lub osoby z jego rodziny wypłaciły w r. 1908 16.822 marek. Zebrania odbywają się w mnożących się stale salach parafialnych, coraz bardziej stroniąc od lokali publicznych, karczmy i gospody.

Duszą Związku jest sekretarz generalny, ks. kanonik St. Adamski, zarazem redaktor tygodniowego pisma „Robotnik", które każdy członek przez towarzystwo swe bezpłatnie otrzymuje. Związek utrzymuje z opłat poszczególnych towarzystw pismo oraz siedm biur porady prawnej. Wykłady treści zawodowej, naukowej i narodowej; pogadanki, czuwanie nad nauczaniem dzieci czytania i pisania po polsku, śpiewy i wzajemna pomoc, oto główna treść programu zebrań miesięcznych poszczególnych towarzystw. Prezesem związkowym jest zasłużony poseł do parlamentu i Sejmu, ks. prałat Stychel.

Prezesem związku stowarzyszeń kobiet pracujących jest wymieniony już ks. Adamski, który w swej osobie jednoczy obie organizacye. Organizacya kobiet, istnieje dopiero lat trzy, i liczy w 13 towarzystwach 4623 członków. Związek stowarzyszeń kobiet pracujących jest w pierwszej linii instytucyą ekonomiczną. Jako taki dąży do tego, aby oprzeć swą programową pracę na silnej podstawie kas centralnych. Posiada pomocniczą kasę chorych, posagową i pośmiertną. Dalej stara się u kupców o zniżkę towarów, o tańsze maszyny do szycia, organizuje wystawę robót kobiecych, przeważnie w tym celu, aby wobec publiczności, wykazać niską płacę pracownic miejscami tylko $12^1/_2$ feniga na godzinę.

Związek przeprowadził zamykanie szynków w niedziele podczas nabożeństwa i urządził kurs społeczny dla kobiet, który z powodu ustawy językowej musiał się odbyć pod Poznaniem w Starołęce. Owocem tego zebrania było założenie zjednoczenia oświatowych stowarzyszeń kobiet, które uzupełniać ma pracę i cele związków ekonomicznych. Obrót kasowy wynosił już po trzech latach 15000 mk. Związek posiada własny organ: „Gazetę dla kobiet".

Ostatnia zwłaszcza instytucya stoi dopiero w samym początku swego rozwoju, a mimo to, dzięki niestrudzonej pracy duchowieństwa, postępuje szybko naprzód. Uzupełnieniem jej samodzielniejszem jest wspomniane zjednoczenie towarzystw oświatowych kobiet, które stanęły wyłącznie na stanowisku narodowem.

Dalszym objawem rozwoju społecznego był trzeci ogólny zjazd kupców wielkopolskich w Pleszewie, na który stawiła się pokaźna liczba 150 osób. Prezesem jest p. Stefan Cegielski, zastępcą właściciel szanowanej powszechnie najstarszej księgarni w Poznaniu, p. Jarosław Leitgeber. Głównym punktem obrad była kwestya fachowego wykształcenie młodych sił kupieckich, wynikiem, postanowienia założenia Bratniej Pomocy kupieckiej. Fakt ten jest objawem żywotności i świadectwem budzącej się siły w stanie kupieckim. Czy jednakże jest on krokiem pomysłowym, o tem powątpiewać należy, gdy się zważy, że Tow. Pomocy naukowej im Marcinkowskiego jedną trzecią swych dochodów przeznacza na kształcenie młodzieży kupieckiej. Stwarza się zatem organizacyę konkurencyjną — w szlachetnem tego słowa zrozumieniu — i przez podział obie siły osłabia. W każdym razie postąpiono dobrze, przeznaczając z góry ewentualne fundusze, w razie rozwiązania na rzecz Tow. imienia Marcinkowskiego. Celem rozpatrzenia sprawy założenia hurtownego domu kolonialnego w Poznaniu, wybrano osobną komisyę.

Zakończyła obrady rezolucya, skierowana przeciw Bazarowi poznańskiemu, który w ostatnim czasie zapomniał o haśle „swój do swego": zakupy dość znaczne poczynił u Niemców i firm zamiejscowych. Fakt ten niesłychany słuszne wywołał oburzenie w szerokich kołach nie tylko kupiectwa polskiego. Przedewszystkiem zajął bardzo energiczne stanowisko „Kuryer Poznański", domagając się ustąpienia obecnego dyrektora, którego raz już broniła dość nieszczęśliwie w takiej samej sprawie rada nadzorcza Bazaru. Powołany do życia przez Marcinkowskiego, gdzie spełniał dotąd swe zadanie jednoczenia wszystkich kół i warstw społeczeństwa, był centrem zjazdów i zebrań w wesołych i smutnych chwilach. Konieczna jest tutaj naprawa obecnych stosunków.

Głośno mówiono w ostatnim czasie o ustąpieniu posła miasta Poznania p. mecenasa Bernarda Chrzanowskiego. Wiedzą wszyscy, że najróżnorodniejsze zajęcia zawodowe i społeczne rzadko tylko pozwalają mu na wyjazd do Berlina, gdzie mniej stosunkowo jest potrzebny, niż w Poznaniu. Wiadomość w każdym razie była przedwczesna; poseł Chrzanowski, który stoi na czele całego ruchu demokratycznego u nas, cieszy się szacunkiem i sympatyą wszystkich kół politycznych i obywatelskich bez wyjątku. Jest n. p. także inicyatorem wieczornicy kaszubskiej, która odbędzie się w najbliższą niedzielę. Czysty dochód przeznaczony na cele oświatowe na Kaszubach. Obrazy świetlne, wykład, baśnie, deklamacye i śpiewy kaszubskie, wypełniają urozmaicony program. *Utis.*

W sprawie emigracyi.

Ruch emigracyjny ludu polskiego, jednakowo niemal intenzywny we wszystkich zaborach, przyniósł znów parę poświęconych wychodźtwu broszur, a w nich projekta opieki i rezultaty czynionych dla pokierowania emigracyą usiłowań *).

Wśród emigracyi naszej uderza przedewszystkiem jej żywiołowość. I to niestety nietylko żywiołowa wędrówka do krajów odległych, która jak się jeden ze znawców tej kwestyi wyraził, jest samo-obroną ludu przed obniżeniem jego kulturalnego bytu, ale pozostawienie mas emigracyjnych własnemu ich instynktowi, nieumiejętność, czy też niemożebność zorganizowania wychodźctwa.

Organizacya ta równie jest potrzebną w centrach, do których lud emigruje, jak i w krajach polskich, z których wychodzi. Dr Z. Gargas przedstawiając stosunki, które przed paru miesiącami badał na miejscu w Stanach Zjedno-

*) Zygmunt Kieszkowski. — W sprawie opieki kroju nad wychodźcami galicyjskimi w Ameryce. Sanok 1908.

Dr Franciszek Stefczyk. — Przesilenie ekonomiczne, a sprawa ludowa w Galicyi. Lwów 1908.

X. dr. Stan. Sychowski. — Próba skierowania wychodźctwa z Śliwic (Pr. Zach.) do W. Księstwa Poznańskiego. Poznań 1909.

Posągi Stwosza w Insbruku.

Dnia 4 lipca 1514. „Do zaprzysiężonych rotgisarzy, a także do tych dwóch, którzy mistrzowi Stwoszowi nie chcieli pomódz w odlewarni, posłać po motywa odmownej odpowiedzi i tę radzie przedłożyć".

Dnia 21 lipca 1514. „Prośbie Wita Stwosza, aby kilka rzeźb (etliche bilder) z mosiądzu dla Jego cesarskiej mości mógł odlać, należy odmówić, trzeba przedstawić mu odpowiedź i żałobę rotgisarzy, jakoteż postanowienie, że oni wcale do prośby rady przychylić się nie zamierzają".

Dnia 24 lipca 1514. „Należy z zaprzysiężonymi rotgisarzami wejść w porozumienie, aby oni pozwolili Stwoszowi zrobioną formę odlać, gdyż popadliby inaczej w wielką niełaskę u Jego cesarskiej mości. A przytem trzeba traktować ze Stabionem i prosić go, aby on nie ze Stwoszem, ale i z rotgisarzami wszedł w porozumienie".

Bez daty. „Kiedy Wit Stwosz po pozwoleniu rady oznajmił, że przez tę zwłokę zepsuła mu się forma i że z tego powodu szkodę poniósł, którą to szkodę należałoby mu zwrócić, albo przez cech rotgisarzy, jako sprawców, odszkodować — należy mu powiedzieć: rada z powodu jego doniesienia skarży się i żali, bo jeśli praca jego jakiś uszczerbek poniosła, to nie z winy rady; rada jednak puszcza w niepamięć to jego doniesienie i poprzednie krnąbrne mowy, kiedy to na rajców krzyczał, że on tylko wobec Jego cesarskiej mości chce się tłomaczyć ze swej odmownej odpowiedzi. A zatem ze względu na Jego cesarską mość, należy mu wskazać odlewarnię, gdzieby mógł dzieło wykonać".

Dnia 25 września 1514. „Trzeba udzielić Stwoszowi szopy do odlania miedzianej rzeźby, którą wykonać zamierza".*)

Powyższe rozporządzenia norymberskiej rady miejskiej podajemy w dosłownym przekładzie zawodowego germanisty prof. Franciszka Tyczki. Historyczny dokument mówi nam, że cesarz Maksymilian zamówił u Stwosza kilka spiżowych posągów (raz mowa o mosiężnych obrazach, potem o miedzianych obrazach). Posągów tych było kilka (ettliche), zatem najmniej trzy. Było cztery, pięć, może i więcej. Ponieważ Stwosz w r. 1514 już je odlewa, zatem zamówienie cesarskie należy odnosić wstecz o cały czas, którego potrzebował Stwosz, aby (zapewne z drzewa) wykonać kilka więcej niż naturalnej wielkości figur. Schodzi się to przedziwnie z zamówieniem, dokonanem przez cesarza u Piotra Vischera. W roku 1513 płaci cesarz Vischerowi „zwei messene pillder". I Stwosz więc i Vischer dostali zamówienie około roku 1510 do 1512. Ponieważ jest rzeczą udowodnioną, że Vischer wykonał zwei messene pillder na grób cesarza do Innsbruka, ponieważ jest rzeczą udowodnioną, że podówczas cesarz grób ten buduje, odlewarnię w Tyrolu zakłada, posągi na swój grób gromadzi, ponieważ zamówienie cesarza u Vischera i u Stwosza jest prawie jednobrzmiącem (ettliche messene bilder i zwei messene pillder), zatem jest rzeczą udowodnioną, że cesarz zamówił u Stwosza posągi na swój grób do Insbruka. Rozchodzić się tylko może, czy Stwosz zamówienie wykonał.

Otóż tak jest. Spojrzmy w Nürnberger Ratsverlässe, które Stwosz swymi procesami tak zatrudnia i zajmuje. Procesuje się nawet o wóz, przywieziony z Polski. Gdyby skutkiem zepsucia formy, czy oporu rotgisarzy, posągi były przepadły, mielibyśmy skargi do cesarza, proces z rotgisarzami i proces z radą. Ratsverlässe milczą. Stwosz rozmaite procesy wytacza, o posągi nie wytacza. Sprawa się kończy na rozkazie: „Oddać Stwoszowi szopę na odlanie miedzianej rzeźby". Zatem Stwosz wykonał zamówienie cesarskie i posągi do Insbruka dostawił.

Stwosz dostawił posągi do Insbruka, one tam były, lecz ich niema, zginęły, przetopione zostały, zapadły? Bynajmniej. Posiadamy źródłowe wiadomości przeczące temu przypuszczeniu. Za życia cesarza Maksymiliana spisywane były inwentarze grobowca, spisywane one były po jego śmierci. Nietylko czyny dotyczące grobowca są nam wiadome, ale zamiary czynów. Cesarz Karol V, który oddał się pod koniec życia religijnemu ascetyzmowi zamierzał wyrzucić z kościoła w Insbruku posąg Teodoryka króla Gotów, twierdząc, że nie godzi się, aby nie chrzczony poganin stał z królami chrześciańskimi w jednym szeregu. Bóg zaprawdę ochronił sztukę od wielkiej straty, a pamięć Karola V, od wielkiej hańby, bo Teodoryk do dziś dnia nienaruszony w Insbruku stoi. Gdyby w późniejszym czasie któryś z posągów wyrzucano lub przelewano, to wandalskie dzieło zaczętoby niewątpliwie od wykonania wiadomego po dziś dzień rozkazu cesarza, od wyrzucenia skazanego na zagładę poganina. Jeśli on ocalał, to wszystkie ocalały. Zresztą dość tych wywodów. Ultima ratio: Dziś w kościele w Insbruku jest 28 posągów, inwentarz z roku 1528 mówi, że jest 28 posągów.*) Zatem nie brak żadnego.

Wobec zaś tego faktu nie ulega, jak to udowodniliśmy, wątpliwości, że Wit Stwosz na zamówienie cesarza, kilka spiżowych posągów wykonał, że te posągi po dziś dzień w kościele dworskim w Insbruku się znajdują.

* * *

Wejdźmy do tej świątyni, spojrzmy na te spiżowych olbrzymów szeregi. Żelazny las ludzki imponuje nam zrazu, patyną archaizmu czaruje. Zwolna przychodzi rozczarowanie. Wszak nie jesteśmy w muzeum starych, wspaniałych zbroic, szukamy dzieł sztuki. A to, co z brzega nam w oczy wpadło, ze sztuką nie ma nic wspólnego. Hrabia Rudolf z Habsburga dziełem sztuki nie jest. Filip Dobry nie wiele ze sztuką ma wspólnego. Karol Odważny ma źle narysowaną gminną twarz parobka, posąg Fryderyka z próżną kieszenią, jestto manekin, na którym źle osadzono dość dobrze modelowaną głowę. Lalka Leopolda III rywalizuje słabizną z Klodwikiem, Ernest Żelazny to najkrótsza z najkrótszych figur Kraffta. Filip Piękny, nie jest wcale pięknym, Albrecht Mądry w żelaznej rycerskiej spódnicy, mógłby rywalizować ze Simplicissimusem, gdy ten wyśmiewa wieki średnie...

— Teodoryk, król Gotów...

Jakby w morzu nędzy znalazł człowiek skarb, jakby w pomroce ciemności zabłysnął promień złoty. Zmęczyła nas miernota spiżowych karykatur, odetchnęliśmy ujrzawszy wielkie dzieło sztuki. Po raz pierwszy je widzimy, czemuż ono tak nam znane, tak bratnie? Przypominamy sobie... Ależ ten Teodoryk ma w Polsce krewnych, ależ jego braćmi są ci rycerzykowie i pazie, którzy są w ołtarzyku maryackim, tuż obok głowy Wniebowziętej Panny, bratem jego jest Kmita na Wawelu, Szamotulski, którego grawirowany, genialny rysunek, wykonała ręka Stwosza. Ten Teodoryk jest ewolucyą rycerzy z krakowskiego Muzeum Narodowego, wykonanych dwadzieścia lat przed posągiem w Innsbruku. Wszystkie cechy talentu Stwosza ma król Gotów. Wiemy dobrze jak Stwosz figury stawia, jak on całemu ciału ludzkiemu grać każe, członki rozrzuca, znamy to, co niemiecki esteta nazywa Stoss'sche Unruhe, Stoss'sche Geschpreitzheit, niepokój Stwosza Aufgeregheit Stwosza i Erregbarkeit Stwosza. „Niespokojna porywczość" Stwosza, która w młodych dziełach jego, w sztychach jego, rozrzucanie członków ciała ludzkiego do karykatury doprowadza, gra tu w całej pełni: ale tu geniusz sztuki pohamował gorejącą krew, „popędliwość krwi" Stwosza poszła w niewolę do sztuki i zarazem z nią arcydzieło stworzyła. Jakże ten Teodoryk wykwintnie stoi! Nie chcemy Stwosza sprofanować frazesem: z jakim „szykiem" on tu stoi, a brak nam zaprawdę wyrazu na określenie wykwintności, elegancyi, smaku, z jakim autor Teodoryka postawił swoją figurę. W zbroi ona zakuta, a jednak czujemy, że pod tą zbroją płynie krew, że pod twardem żelazem namiętny, żywy w każdym calu człowiek, że pod tą zbroją gorejące serce bije. A gdy spojrzymy na ten posąg z prawej strony, gdy stąd go wzrokiem ogarniemy, tak olbrzymiego widoku, olbrzymiego czaru nie da nam żadne z dzieł sztuki świata, ani włos niżej od arcydzieł Hellady nie stoi to niesłychane dzieło, ten na zawrotnych szczytach sztuki aureolą geniuszu gorejący król Teodoryk Wita Stwosza!

— Przecie to uznane dzieło Piotra Vischera.

A więc znacie państwo tę bajeczkę o Teodoryku Piotra Vischera? Bardzo dobrze. My opowiemy tylko jej szczegóły. Szkoda tylko, że dziś tego uczynić nie możemy. Aby udowodnić oczywistość i prawdę, wystarczy krótki felieton,

*) Nürnberger Ratsverlässe, wydanie dra Hampego, str. 155 i następne

*) D. Schönherz Geschichte des Grabmals Maximilian I

czonych Ameryki północnej, stwierdził, że wychodźcy nasi pozbawieni tam są niemal zupełnie opieki społeczeństwa macierzystego. Tę samą ciężką przeciwko społeczeństwu naszemu skargę podnosi p. Z. Kieszkowski żądając, aby Wydział krajowy ustanowił „krajowy komitet opieki nad wychodźcami galicyjskimi w Ameryce". Taki komitet powinienby mieć delegatów w miejscu wylądowania emigrantów na Ellis Island, oraz przy badaniu ich przez komisyę emigracyjną. Uchroniło by to niejednego biedaka od odesłania z powrotem do Europy. Imigracyjna ustawa wymaga, aby każdy wychodźca miał najmniej 10 dolarów (50 koron), a w ostateczności bodaj adres znajomego lub krewnego, któryby komisyi oświadczył, iż się nim zaopiekuje. Dotychczasowa opieka polskiego domu św. Józefa jest niedostateczna, a Tow. austro-węg. opieki nad wychodźcami interesuje się raczej emigrantami z Węgier lub Chorwacyi, aniżeli z Galicyi.

Dalsze zadania krajowego komitetu polegałyby na założeniu schroniska, zastępującego hotele, w których usłużni pośrednicy wyzyskują ich niemiłosiernie, pośredniczenie w znalezieniu pracy, przesyłaniu pieniędzy do Europy, nabywaniu gruntów rolnych, oraz sprzedaży powrotnych kart okrętowych do Europy. Niewątpliwie opieka nad wychodźcą w tych ważnych momentach emigranckiego życia, oszczędziłaby wiele cierpień i broniła od wyzysku, jakiemu dziś wychodźca ulega w każdym kierunku. I tak np. agenci pobierają od powracającego do Europy 30 dol. za przejazd, a na okręcie płacą tylko 8 i pasażer odpłynąwszy od brzegu dowiaduje się, iż jedzie jako robotnik okrętowy i wykonywać musi najcięższe roboty. P. K. oblicza dalej, że gdyby utworzono filię Gal. Banku krajowego w Nowym Jorku, to emigranci na samej rocznej przesyłce swych oszczędności zarabialiby 1,200.000 kor. rocznie, które dziś zajmującym się tem agentom nadpłacić muszą. Usiłowania, skierowanane ku nawiązaniu stosunków między bankami galicyjskimi amerykańskimi nie wydały dotąd żadnych rezultatów. tylko p. dr Gargasowi udało się zapoczątkować stosunki między Bankiem polskim i w Chicago i Bankiem ks. Lubomirskiego i sp. w Warszawie. Dla instytucyi galicyjskiej finansowej pozostaje przeto wszystko jeszcze do zrobienia.

Na konieczność stworzenia pracy na miejscu w Galicyi dla tłumnie powracających z za morza wychodźców, zwraca uwagę dr Stefczyk. Liczbę powracających emigrantów do naszej tylko dzielnicy, obliczono ubiegłej jesieni na ćwierć miliona; co począć z tymi pracownikami, aby nie przeistoczyli się w żebraków, nie obniżyli stopy zarobków w kraju, która przecież nieco poszła w górę w latach ostatnich. Autor słusznie zwraca uwagę, że dla tych nowych pracowników, podobnie jak dla pozostałych w kraju, pracę na miejscu stworzyć można.

Wskazówki, zdążające ku przeobrażeniu biur pośrednictwa pracy tak, ażeby do ich działalności wnieść czynnik handlowy i kupiecki, są niewątpliwie bardzo słuszne. Instytucyom tym, które nad pośrednikami prywatnymi mają wyższość uczciwego i bezinteresownego załatwiania spraw, zagraża zawsze duch i bezwładność biurokratyzmu. Poza tem niedostateczna ich organizacya nie wystarcza dotąd do objęcia całego rynku pracy w kraju i poza nim. Dr Stefczyk proponuje, ażeby stworzyć centralne biuro krajowe, które pokieruje całą organizacyą i posiadać będzie biura powiatowe, oraz agencye zagraniczne, związane z niem i nadzorowane odpowiednio. Agencye takie powinny się znaleść, zdaniem autora, w Niemczech, Danii, Ameryce, dodalibyśmy w Czechach i we Francyi. Tam, gdzie rynek pracy nie został jeszcze przez naszego robotnika zdobyty, należy go pozyskać, o ile przedstawia korzyści.

Jednocześnie te agencye byłyby punktami oparcia dla dla organizacyi kredytowej, ku lokowaniu pieniędzy lub przesyłaniu ich do kraju, oraz środowiskami akcyi ku zaspokajaniu moralnych potrzeb ludu. W powiatowych biurach radzi dr St. zużytkować element ludowy, t. j. ruchliwych i światłych włościan, gdyż taka ludowo kupiecka organizacya, która budziłaby zaufanie ludności, prędko i skutecznie wyparłaby nierzetelnych pośredników prywatnych. Projekt bardzo piękny, ale chyba gdyby za radą projektodawcy i do centralnego zakładu weszli włościanie, udałoby się przezwyciężyć te tysiączne względy i względziki, które dotąd zapewniają poparcie przeróżnym agencyom prywatnym.

Z innych projektów autora należałoby podnieść myśl zużytkowania nagromadzonych przez kasy Raiffeisena funduszów na cele melioracyi i intenzywnej gospodarki na włościańskich zagrodach. Kapitały te dochodzą dziś już do 25 milionów koron. Umiejętne, ostrożne i obywatelskie ich zużytkowanie stworzyłoby niewątpliwie podniesienie wydajności gospodarstw włościańskich. Niepodobna nam przecież podzielać optymizmu autora, któremu się zdaje, że dziś już ustał antagonizm chaty i dworu, że zlać się mogą towarzystwa rolnicze, z kółkami rolniczemi, aby na pierwszym planie zabiegów postawić interes drobnej posiadłości. Zgoda z tem, że proste obliczenie udowodni, iż pięć razy większe znaczenie dla ogólnego postępu rolnictwa i dobrobytu kraju posiada dobrobyt drobnych, niż podniesienie wielkich gospodarstw. Dla każdego właściciela wielkiego gospodarstwa subwencye dla jego majątku stać będą zawsze na pierwszem miejscu, a stronnictwo ludowe, a zatem i jego leaderzy, a między nimi dr Stefczyk, dobrze o tem pamiętać powinni.

Dziwnem wydaje nam się również żądanie, aby sumę, przeznaczoną na budowę kanałów, przeznaczyć na zdrenowanie gruntów włościańskich. Nie zaprzeczamy bynajmniej konieczności osuszenia ról włościańskich, ale obmyśleć na to należy inne środki. Sumy, przeznaczone na kanały, na nie użyte być powinny. Nowe projekty, to przewlekanie sprawy. Zaniechanie kanałów, to odsunięcie kraju od owych rynków zbyt i tanich komunikacyi, bez których uprzemysłowienie jego dokonać się nie może. Miejmy nadzieję, że ten zaściankowy projekt z broszury popularnej na szerszą arenę się nie wydostanie.

Bardzo ciekawa i metodycznie opracowana broszura ks. dra Sychowskiego ujawnia nam interesujący fakt różnej kulturalności dzielnic polskich. Ks. S. skierował kilkuset ludzi ze swojej parafii Sliwice na zarobki do księstwa. Zarobnicy ci pracowali poprzednio w Westfalii, Meklenburgu, Saksonii, przesyłając lub przywożąc do domu kilka pół miliona marek rocznie, i bardzo byli z warunków swej pracy na obczyźnie zadowoleni. Właściciele majątków w Poznańskiem zaś przywykli sprowadzać robotników z Królestwa i Galicyi „zagranicznych" i nie żądali wcale robotnika z Prus. Próba niezupełnie się udała, ponieważ warunki pracy, a zwłaszcza mieszkania i obchodzenie się, które zadawalniały mało kulturalnych Galicyan wydały się ludowi z Prus nie do zniesienia. Panowie z kolei skarżyli się na ciągłe strajki, wysokie wymagania, musieli podnieść płacę, przystosować sposoby pracy (np. sprowadzić do ziemniaków koszyki, ponieważ w workach dziewczęta nie chciały nosić). Ostateczny rezultat wypadł jednak zdaniem autora pomyślnie: robotnicy przekonali się, że zarobek mają niegorszy niż w krajach niemieckich, a właściciele doszli do wniosku, iż praca umiejętnych Polaków z Prus lepiej im się pomimo wymagań opłaca od pracy królewiaków i galicyan, tańszych ale słabszych.

Przytoczone tu fakty wystarczają, aby uwydatnić różnice kulturalne polskich prowincyi. Niestety głębszemi są jeszcze pojęciowe. Wykształcony i najlepszemi chęciami ożywiony ks. dr Sychowski nie zdaje sobie sprawy z natury swego lokalnego patryotyzmu. „Obcy" z Galicyi i Królestwa go nie obchodzą. Zatracamy pojęcie narodu, powracamy w najlepszym wypadku do średniowiecza i dzielnicowego patryotyzmu...

Zdg.

Rosyjski system policyjny w oświetleniu Bakaja.

II.

Za główne swoje zadanie uważa rząd walkę z terorem rewolucyjnym, który jedynie zdaniem zarówno doświadczonych rewolucyonistów, jak i policyantów, jest niebezpieczny dla rządu.

Dlatego to Trusiewicz objąwszy po Łopuchinie kierownictwo departamentu policyi wszyststkie swe siły skupił na zwalczaniu teroru. W walce z nim nie nie dążył on nawet do chwytania całych organizacyj, on zadowalniał się jedynie poszczególnemi osobistościami, których hart duszy i charakteru czynił je najbardziej dla rządu niebezpiecznemi. Już w czasie istnienia pierwszej Dumy teroryści byli często torturowani w ochranach i wogóle stosowano tam do nich najostrzejsze środki śledztwa i kary.

Drugie ważne zadanie policyi rosyjskiej stanowi — wedle świadectwa Bakaja — walka z propagandą rewolucyjną w armii. Już w czasie wojny rosyjsko-japońskiej — Opowiada Bakaj — departament policyi za zgodą ministerstwa wojny urządził na placu boju oddział ochrany(!). Prowokatorów i filorów zebrano z różnych końców Rosyi, a naczelnikiem ich mianowano byłego naczelnika odeskiego oddziału ochrany podpułkownika Wasiljewa. Instytucya ochrany na polu bitwy była naturalnie nielegalną, to też o istnieniu jej wiedzieli tylko wyżsi oficerowie. Ażeby ukryć rzeczywisty fach Wasiljewa, ubrano go w uniform oficera sztabu generalnego i zaliczono do korpusu oficerów warszawskiego okręgu wojskowego.

Niedawno jeszcze projektowano w celu zwalczania propagandy rewolucyjnej w armii następujące środki: Co roku zaciągnąć do służby wojskowej wielu prowokatorów; przedtem rząd gubił ich z oczu, teraz zaś postanowiono, że nowozaciężnych prowokatorów policya sama tylko w porozumieniu z władzami wojskowemi, będzie rozlokowywała po pułkach zdaniem jej najbardziej wymagających „obserwacyi". O takich prowokatorach w pułku wiedzą co najwyżej tylko komendanci pułków. Wszystkie swoje raporta składają prowokatorowie wojskowi wyłącznie odnośnym oddziałom ochrany, które wypłacają im pensye i za zgodą władz wojskowych podwyższają im rangi.

Bakaj nie wie, czy ten projekt został urzeczywistniony w zupełności, ale jest pewny, że w części wprowadzono go w życie. Za czasów swego urzędowania w Warszawie miał on niejednokrotnie sposobność stykania się z prowakatorami wojskowymi. Niezależnie od stworzenia w armii własnych organów prowokacyjnych, departament policyi wymógł na ministerstwie wojny, że to nakazało dowódcom pułków, aby wszystkimi środkami popierali rozwój donosicielstwa w armii i aby uzyskane w ten sposók denuncyacye odstępowali natychmiast żandarmeryi do dalszego użytku. W twierdzach obowiązki policyi politycznej w wojsku, włożono na szefów oddziałów żandarmskich, wyznaczając im odpowiednie sumy na opłacanie szpiegów i domagając się donosów, czego dawniej nic było. Rozultatem tych wszystkich zarządzeń było w r. 1906 mnóstwo aresztowań przeprowadzonych w szeregach armii jedynie na podstawie doniesień prowokatorów wojskowych. Bakaj sam znał jednego filora, któremu kazano wstąpić do petersburskiego pułku gwardyi w charakterze feldwebla, gdzie też bardzo skutecznie obserwował on cały niemal pułk znosząc się stale z ochraną.

Szczyt swego rozwoju osiągnęła prowokacya po rozwiązaniu pierwszej Dumy. Już jednak przed jej rozwiązaniem była ona dość silną, aby zapewnić rząd, że na rozwiązanie Dumy partye rewolucyjne nie będą w stanie odpowiedzieć czynami. Mimo to jednak na kilka dni przed rozwiązaniem Dumy — opowiada Bakaj — rząd uznał za konieczne przeprowadzić ankietę za pośrednictwem ochrany i policyi co do tego, czy i jak zareaguje społeczeństwo na rozwiązanie Dumy, a przedewszystkiem czy można oczekiwać zjednoczenia partyj rewolucyjnych? Solidarności i koordynacyi w działaniu stronnictw rewolucyjnych rząd obawia się zawsze najbardziej, ponieważ nie wierząc w siłę bardziej z nich z osobna nigdy nie jest pewny, czy wspólne ich działanie nie pokrzyżuje mu jego planów.

W odpowiedzi na zapytanie rządu centralnego nadesłały prowincyonalne oddziały ochrany zapewnienia, że ludność nie będzie wcale reagowała na rozwiązanie Dumy. Co się zaś tyczy zjednoczenia partyj rewolucyjnych, to nie należy go oczekiwać, ponieważ przywódcy rozmaitych stronnictw nadto się wzajem nienawidzą, aby byli zdolni do wspólnego działania. Rezultat tej ankiety był taki, że dnia 21 lipca roku 1906 rozesłano po całej Rosyi sekretne, szyfrowane depesze, aby być w dniu 24 tego miesiąca przygotowanym na wszelkie wypadek.

Ci członkowie Dumy, którzy z trybuny zapowiadali ogólne powstanie zbrojne w razie rozwiązania Dumy, nie znali zupełnie ani nastroju mas, ani sił rewolucyi. Natomiast rząd znał to wszystko i dlatego ignorował spokojnie wszystkie groźby posłów.

Na ogólny ruch rewolucyjny przed rozwiązaniem pierwszej Dumy rząd miał następujący pogląd. Bunty wojskowe niepokoiły go bardzo, ale znaczenia decydującego nie przywiązywał do nich rząd wskutek geograficznego położenia Rosyi i był zawsze przekonany, że bunty takie potrafi stłumić. Bezsilność partyj rewolucyjnych, staczających z sobą zaciekłe walki, znał rząd również doskonale i dlatego z tej strony nie obawiał się niczego.

Co się zaś tyczy ruchów chłopskich, to rząd nigdy nie przywiązywał i nie przywiązuje do nich większego znaczenia, wiedząc, że zawsze będzie je mógł stłumić przy pomocy najmniejszej liczby bagnetów i nahajów. Zaburzenia agrarne w takiej postaci, w jakiej one wybuchły w r. 1906, są nawet dla rządu pożądane, ponieważ stanowią dobry pozór do egzekucyj, kontrybucyj i do „oczyszczenia" ludności wiejskiej ze wszystkich elementów niespokojnych. Ale ponieważ z drugiej strony rozruchy takie stają się doskonałym środkiem propagandy rewolucyjnej wśród mas chłopskich, dostarczających rekruta, nadto zaś szkodzą bezpośrednio interesom rządzących klas, przeto rząd wydał specyalne przepisy co do stłumienia buntów i zwalczania propagandy rewolucyjnej wśród włościan.

Po rozwiązaniu pierwszej Dumy nie nastąpiła ani zmiana ordynacyi wyborczej, ani odebranie wolności zdobytych. Rząd chociaż czuł się silnym, nie miał jednak pewności, czy gwałtowny zwrot reakcyjny nie natrafi na opór ze strony wszystkich rewolucyjnych i opozycyjnych czynników. Dlatego postanowiono odbierać wolności stopniowo.

Sprawa całkowitej likwidacyi konstytucyi była zadecydowana jeszcze w ciągu lata 1906 r. We wrześniu tego roku Stołypin w charakterze szefa korpusu żandarmów złożył swoje wyznanie wiary politycznej w obszernym cyrkularzu, który został rozesłany wszystkim kierownikom oddziałów policyi i ochrany w największej tajemnicy w płóciennych pakietach z pięcioma pieczęciami. Każdy, do którego cyrkularz ten wysłano, był obowiązany po otrzymaniu go natychmiast telegrafować do Petersburga „pakiet N. otrzymał N."

Bakaj czytał ten cyrkularz. Zajmuje on 9 stron bitego druku w formacie dużego quarto. W tem własnem swojem wyznaniu wiary Stołypin zaczyna od tego, że wskutek bezczynności władz, rewolucyjne i opozycyjne organizacye rozzuchwaliły się do tego stopnia, że zaczęły się kusić o zmianę ustroju państwowego i osiągnęły w tym kierunku pewne rezultaty. Rozzuchwalenie społeczeństwa doszło do tego, że wszystkie rozporządzenia rządu uważało ono za możliwe ignorować. Zarządy ziemskie, miejskie i gminne zaczęły uchwalać sobie rozmaite rzeczy, jawnie sprzeczne z ustawami. Usuwano z nich czynniki umiarkowane, zastępując je niebłagonadiożnymi itp. Słowem Stołypin zaczął od wyliczenia wszystkich nieszczęść, które spowodował manifest październikowy. Dalej domagał się on, aby natychmiast przystąpić do śledztwa i badania w sprawie byłych strajków, zakładania towarzystw, wygłaszania mów itp., i aby wszystkich uczestników tej oddawać sądowi. Jeżeli by zaś okazało się, że sądy takich winowajców będą uniewinniały (chociaż w cyrkularzu swoim dodał Stołypin, iż ministrowi sprawiedliwości udzielił już odpowiednich instrukcyj), to winnych mimo to nie należy pozostawiać bez kary, ale sprawy ich powinno się kierować na drogę administracyjną. W dalszym ciągu swego cyrkularza Stołypin zalecał jak najgoręcej organizowanie prowokacyi i wzmocnienia szpiegostwa we wszystkich kierunkach. Głównie jednak zalecał Stołypin śledzenie towarzystw, związków zawodowych, szkół prywatnych, zakładów dobroczynnych, redakcyj, księgarń i drukarń.

Ruchami agrarnymi zajmuje się konstytucyjny premier w swoim cyrkularzu bardzo obszernie, nakazując, aby je wszędzie tłumiono z całą surowością. „Należy stosować chłostę, używać broni i przy najmniejszem podejrzeniu wysyłać do północnych gubernij.

Oto w ogólnych zarysach prawdziwe „credo" polityczne Stołypina, które stoi w tak jaskrawej sprzeczności ze wszystkiemi deklaracyami, które Stołypin składał w Dumie drugiej. „Wiele z tego cyrkularza nie zapamiętałem — powiada Bakaj — z tego prostego powodu, że czytałem go w roku 1906 we wrześniu, napisany on jest stylem kancelaryjnym i trudno zrozumiałym. Dlatego, wiele z niego zapomniałem. Obecnie dopiero widać, że ten program Stołypina urzeczywistnia się konsekwentnie, aczkolwiek w całej pełni nie został on jeszcze dotąd wykonany"

Druga Duma miała służyć tylko do zyskania na czasie. Rozwiązanie jej przy pierwszej lepszej nastręczającej się sposobności było postanowione jeszcze przed jej zwołaniem. W pierwszych dniach lutego 1907 roku Bakaj rozmawiał z pewną osobistością stojącą blisko twórcy najnowszych usiaw rosyjskich, wiceministra spraw wewnętrznych Krzyżanowskiego, która zapewniła go na podstawie słów Krzyżanowskiego, że rząd Dumę rozpuści przy pierwszej sposobności i skorzysta z tego, aby zmienić ordynacyę wyborczą. Sprawa wydania posłów socyal-demokratycznych jako członków spisku, stała się też dla rządu tą sposobnością do rozpędzenia drugiej Dumy.

Ministerstwo dla Galicyi.

Piszą nam z Wiednia:

Nowy minister dla Galicyi powinien sobie postawić za pierwsze zadanie: reorganizacyę i powiększenie statusu ministerstwa, aby mogło odpowiadać swemu ważnemu przeznaczeniu. Podług patentu cesarskiego, który to ministerstwo powołał do życia, każda sprawa galicyjska musi być „ante expeditionem" jeszcze przedstawiona ministrowi dla Galicyi. Tak samo wszelkie nominacye, począwszy od VIII rangi, przechodzić muszą przez jego biuro. W obecnych warunkach jest fizyczną niemożliwością dopilnować, aby przepisy patentu cesarskiego mogły być przez ministra dla Galicyi należycie wyzyskane. Ministerstwo mieści się w lokalnościach zupełnie nieodpowiednich i ubliżających jego godności, a personal jest tak szczupły, że przy najlepszej woli i najbardziej wytężonej pracy urzędników, nie można sprostać zadaniom.

Całe ministerstwo, mające tak ogromny i ważny zakres działania, skupiające wszystkie sprawy krajowe, składa się zaledwie z czterech urzędników (dwóch hofratów, jednego przydzielonego starosty i jednego dyrektora urzędów pomocniczych).

Ten brak koniecznie usunąć należy. Dr Dulęba powinien z całym naciskiem nalegać na podwyższenie dotacyi dla ministerstwa galicyjskiego, celem znacznego powiększenia liczby urzędników fachowych i konceptowych, a zdobędzie sobie ogromną zasługę. Wtedy dopiero minister będzie w stanie dopilnować, aby istotnie każdą sprawę, Galicyę obchodzącą, jemu do zaopiniowania i zatwierdzenia przedłożono, a ministerstwo to będzie tem, czem być powinno, t. j. centralnym urzędem dla orędownictwa spraw krajowych w Wiedniu. Wtedy ministerstwo nabędzie też charakteru bardziej rzeczowego i można będzie w jego naczelnem kierownictwie utrzymać większą stałość i ciągłość, aniżeli to było praktykowanem dotychczas.

Wyjąwszy organa socyolno-demokratyczne, spotkał się dr Dulęba, na ogół biorąc, w prasie krajowej z sympatycznem przyjęciem.

Krakowski „Czas" pisze z powodu jego nominacyi:

„Dr Wład. Dulęba wchodzi do gabinetu z niezwykle dobrem poleceniem, bo na jego powołanie zgodziła się jednomyślnie komisya parlamentarna, złożona wszakże z reprezentantów wszystkich frakcyj. Przy rozluźnionych niestety w Kole polskiem stosunkach, sam fakt, że od pierwszej chwili, nikt poważnie innej kandydatury nie wysuwał, świadczy o silnem stanowisku nowego ministra w Kole polskiem. Istotnie dr Dulęba, wyrównany, trzeźwy i rozważny, od pierwszej chwili zdobyć sobie umiał w Kole wyjątkowe stanowisko: należał wprawdzie do grupy, ale nigdy fanatykiem nie był, uznawał w Kole odcienia, ale nie uznawał stronnictw, czuł się zawsze posłem polskim, ale nie delegatem jednej frakcyi.

„Obok doświadczenia i wytrawności, nowy minister odznacza się niezwykłym taktem politycznym i delikatnością posuniętą aż do przeczulenia: nie umie torować sobie drogi łokciami, nie umie i nie chce wysuwać sam siebie naprzód. Jest on uosobieniem tego, co Niemcy nazywają „Correctheit".

„Gazeta Narod." poświęciła przesileniu na stanowisku ministra dla Galicyi dłuższy arty-

---

aby obalić kłamstwo kilkudziesięciu feljetonów całej rozprawy trzeba.

Rzecz o Insbruku zjawi się wkrótce. Pomówimy w niej, jakto Lübke nie mając absolutnie żadnych dowodów „rozpoznał", że Teodoryk i Artur to dzieła Vischera, jak on wezwał Schönherza do udowodnienia źródłowego swej tezy, sumienny zaś badacz, napisawszy na ten temat ogromną, źródłową rozprawę, odrzekł mu dosłownie: „Czy my Vischera mamy uważać nietylko jako odlewacza Teodoryka i Artura, czy także jako duchowego twórcę (Geistigen Schöpfer) tego ani potwierdzić ani zaprzeczyć nie mogę." *) Przedstawimy jak to patryotyczna nauka niemiecka w obliczu źródeł dziejowych, które stwierdzają, że w Insbruku jest co najmniej pięć posągów Vischera (w 1513 płaci mu cesarz za dwa, w r. 1517 za kilka) tylko dwa z nich, te arcydzieła „rozpoznała", miernot zaś rozpoznać nie chce i nie może, gdyby bowiem wszystkie rozpoznać, to samo zestawienie arcydzieł i miernot wykluczyłoby autorstwo Vischera co do Artura i Teodoryka i kazałoby ową piątkę ze samych miernot zestawić. Przedstawimy jak to p. Daun „na pierwszy rzut oka" Teodoryka i Artura rozpoznał, miernot zaś dokumentami historycznymi stwierdzonych, na żaden rzut oka nie rozpoznaje, jak uznaje, że Stwosz dla Insbruka posągi wykonał znajść tam ich jednak nie może — oczywiście — stwarzając bowiem z nicości wielkiego niemieckiego artystę Vischera, zbierając z pracowni Dürera, Stwosza, Kraffta, Jacopa de Barbari i Riemenscheidera, rzekomo vischerowskie dzieła, Teodoryka i Artura również dla Vischera patryotycznie zaarendował.

Pomówimy najszczegółowiej o Piotrze, Janie, Hermanie i Piotrze młodszym Vischerach, pomówimy o tych sławnych rzeźbiarzach, którzy ani jednej rzeźby nigdy nie wykonali. Przypatrzymy się źródłom dziejowym, które absolutnie i bezwarunkowo nie znają rzeźbiarzy Vischerów, ciągle zaś i ciągle mówią o kowalach Vischerach, ani razu nie wymieniają rzeźbiarza Vischera, kilkadziesiąt zaś razy wymieniają rotszmidów, rotgiserów i giserów Vischerów. Przecie posiadamy źródłowe dowody, że ci kowale może dla rzeźników wyrabiali!! *).

* * *

Oh nie potośmy do tej świątyni przybyli, żeby o sztucznie budowanych gieniuszach Germanii, o marnych dyletantach, o historykach, nie czytających źródeł, o nauce powijakami rozwydrzonego wilhelmowskiego szowinizmu skrępowanej tu rozmyślać, a przecie na tem zeszedł nam ostatni dzień. Wieczór płachtę pomroki na spiżowe posągi rzuca, ostatniemi blaskami świeci się hełm Teodoryka błyszczą szczyty jego zbroi. Trzeba pożegnać się z Teodorykiem i Cymbarką Mazowiecką, temi niewątpliwemi dziełami Wita Stwosza z królem Arturem, Eleonorą i Maryą Burgundzką temi więcej, niż prawdopodobnie dziełami Stwosza. Ze serdecznym żalem odchodzimy. Wit Stwosz ma to do siebie, że bliżej oglądany i badany rośnie, rośnie i rośnie. Mówią niemieccy uczeni, że on dorósł do zawrotnej wielkości Ghibertiego i Donatella, stwierdzamy to, zobaczyliśmy Teodoryka, a Stwosz rośnie... Wracając do historycznej pracy nad Stwoszem, oddajemy tu, przed posągiem króla Gotów, pokłon wielkiemu duchowi polskiego mieszczanina, który jest jedną z najjaśniejszych gwiazd na naszem niebie, i jednym z najwyższych szczytów polskiej ziemi.

Insbruk w lutym 1909. *Ludwik Stasiak.*

*) D. Schonherr. Geschichte das Grabmals Maximilian I.

*) Nürnberger Ratsverlässe, str. 150, 24 wiersz od góry.

W kraju mamutów.

(Niewesoły żarcik).

— Zgadnij kolega, gdzie byłam tej nocy?

— Gdzie?... hm... może na reducie.

— Nie.

— W knajpie.

— Nie... dajcie no ognia... No, zgadnijcie.

— Czy ja wiem! może na wieczorku tańcującym?

— Wściekliście się, czy co?

— To już nie wiem.

— No, przecież!

— Może na wizycie — na kartach... któż was tam wie!

— Burżuju jakiś! cóż wy to sobie o mnie myślicie!

— To mi nie kazujcie zgadywać.

— Więc otwierajcie uszy:... Byłam w kraju mamutów.

— Aż tak daleko?

— Gdzietam daleko! mamutów mamy wszędzie moc! tu, tam, gdzie się obrócicie, a wyciągniecie rękę, natraficie na mamuta.

Panna Ara, mówiąc te słowa, pokazywała w uśmiechu bardzo ładne ząbki, których jednak jej partner prawdopodobnie nie widział, bo zmrok już zapadał — jak również nie zauważył bardzo wygodnej pozycyi, jaką przybrała w rogu ławki, założywszy za jej poręcz obie rączki, z których w jednej dymił zapalony papieros... Sam rozparł się w drugim rogu, puszczając z dymu bardzo symetryczne kółka. Byli zupełnie swobodni, bo park był prawie opróżniony. Filistry o tej porze spieszą do domu lub do knajpek na wieczerzę, a wiadomo, filistrów moc na świecie. Panna Ara prawiła dalej:

— Byłam tedy w kraju mamutów,. w nocy... bo wiecie, to był sen.

— Ha! ha! ha! bajeczna jesteście Aro!

— Więc byłam sobie panienką dobrze wychowaną, uważacie? taką co to wiecie, uważa na to, co wypada, a co nie wypada...

— Gadajcie! alboż istnieją jeszcze takie?

— W kraju mamutów znajdziecie jeszcze resztki; Więc słuchajcież; Babka wołała na mnie „Basiu" bo trzeba wam wiedzieć, że mi na chrzcie dano imię Barbara... piękne imię... co? Europa!

I panna Ara wybuchła śmiechem, a za nią kolega Alf.

— Gadajcież dalej, bo to zaczyna być zajmujące.

— Więc kiedy babunia zawołała Basiu, ja rzuciłam wszystko... bo jak wiecie, w kraju mamutów należy się starym ludziom posłuszeństwo... więc rzucam wszystko, biegnę do babki, robię dyg i powiadam: „Słucham babuniu!"

— Bajeczne!

— Więc pobiegłam, i niewiem jak to się stało, żem wobec babki zaczęła kręcić papierosa. Ona spojrzała, słowa zamarły jej na ustach, i jak... jakżeż to było temu posągowi... nie pamiętacie?

— Zdaje mi się, że Niobe.

— A tak! Otóż moja babka stanęła, jak Niobe, załamała dłonie aż palce w stawach zatrzeszczały. A wiecie co to było? Powiadam wam pycha! To materac podemną zatrzeszczał.

— Pfi! na materacach się wylegujecie! Jeszcze z was filisterstwo nie zupełnie wywietrzało... No, dalej.

— A więc kiedy babunia ochłonęła z przerażenia, zaczęła mi opowiadać, jak każda panienka powinna iść za mąż, bo tak Bóg nakazał... Uważacie?

Panna Ara wybuchnęła śmiechem, i śmiała się tak serdecznie, że musiała wytrzeć oczy chusteczką, którą wyjęła z rękawa; i pan Alf śmiał się również i również wycierał łzy śmiechu, ale nie chusteczką, tylko dłonią.

— Bo trzeba wam wiedzieć, że byłam panną na wydaniu.

— A to co za gatunek?

— To, wiecie, są osobniki z epoki przedpotopowej, chociaż tu i ówdzie, w zakątkach świata znajdują się jeszcze pozostałości. To są rozumiecie, takie panny, które wstają rano, mówią pobożnie paciorek, jedzą śniadanie przy nakrytym stole, potem przypinają fartuszek, zakasują rękawy i idą do kuchni pomagać kucharce, aby kiedyś, gdy pójdą za mąż, umiały gotować dobry bigos i naleśniki ze serem.

— Nie! Wyście chyba dzisiaj zażyły jakie pigułki na dowcip. Ale cóż dalej?

— Po obiedzie ćwiczą gamy, czytują Pana Tadeusza, Ojca zadżumionych albo Maryę Malczewskiego i oczekują na gości.

— O zgrozo! A wy o takich egzemplarzach skąd wiecie?

— Ale! ale! zapomniałam dodać, że takie panny uważają za stosowne, gdy przyjdzie pora, zakochać się w towarzyszu z lat dziecinnych.

— Nie, wiecie, to zdechnąć można ze śmiechu!

— Ale słuchajcie! I ja więc byłam taką panną na wydaniu, a że w sąsiedztwie był bogaty dziedzic i miał syna..

— Wyobrażam sobie tego synalka w czystej koszuli, w białym kołnierzyku i lakierach...

— I w tużurku bez jednej plamki, o rękach z wyszlifowanemi paznokciami... Co tylko wrócił z akademii rolniczej.

— Czy wy tylko sen opowiaducie? Pan Alf był z natury podejrzliwy.

— Ależ naturalnie! cóżeście myśleli? otóż ów pan w lakierach nuż do mnie w amory, czy jak się to tam nazywa...

— A wy? Pan Alf nasrożył brwi, nie mógł jakoś zrozumieć, że to był tylko sen.

— Ja naturalnie, jak posłuszna córeczka i wnuczka, piekłam raczki, chodziłam z nim po ogrodzie i pozwoliłam, by się o mnie starał.

(C. d. n.)

kuł w którym o nominacyi dra Dulęby wyraża się w sposób następujący:

„Dr Władysław Dulęba prawie nie ma nieprzyjaciół. Jego przymioty towarzyskie, wyborne formy w obcowaniu, niezwykła uprzejmość, płynąca wprost z wrodzonej dobroci serca, wysoka prawość i zacność charakteru, jednają mu przychylność wszystkich, z kim ma on do czynienia. Zaznaczyć również należy, że za popularnością nigdy nie gonił. A ponieważ nadto jest człowiekiem zdolnym, mówcą bardzo dobrym, chociaż nie lubiącym mówić dużo, a w traktowaniu spraw publicznych posiada wieloletnie doświadczenie, przez to nie ma powodu wątpić o tem, iż w Kole polskiem, doprowadzi do większej konsolidacyi stronnictw i w gabinecie wyrobi sobie rychło należne stanowisko, tak, że wywiąże się z oczekujących go obowiązków dobrze i z pożytkiem dla kraju, czego mu z całego serca życzymy“.

Organa ludowe. „Kuryer Lwowski“ i „Gazeta“ Powszechna“ zachowują się z pewną rezerwą wobec nominacyi dra Dulęby. Pierwszy z tych dzienników we właściwy sobie, radykalny sposób, rywalizujący z organami socyalistycznemi, atakuje Koło polskie za polecenie dra Dulęby na ministra, ale ostatecznie konkluduje w następujący sposób:

„Mimo to wszystko, uczuwa się z powodu obecnej zmiany w ministerstwie Galicyi pewną ulgę i satysfakcyę, że poszedł wreszcie symbol dawnej konserwatywnej polityki. Na jego miejsce przyszła „faza przejściowa“ — ale takie fazy zazwyczaj długo nie trwają“.

Organ posła Stapińskiego, „Gazeta Powszechna“ pisze:

„Z p. Dulębą Stronnictwo Ludowe miało razu jednego rachunki przy ostatnich wyborach. Dziś gdy poseł z Brzeżan obejmuje ważne stanowisko ministra dla Galicyi, nie mamy zamiaru mówić o przeszłości i otwierać starych ksiąg rachunkowych. Wolimy przewrócić kartkę i zacząć rachunek na nowo. W tym nowym rachunku wpisujemy na konto nowego ministra wielki kredyt, bo życzliwe i cierpliwe wyczekiwanie jego zapobiegliwości o dobro kraju“.

Dziennik ten kończy swoje wywody wyrażeniem nadziei:

„że ministeryum dla Galicyi pod kierunkiem p. Dulęby, zrozumie konieczną potrzebę solidarnego działania zarówno z rzadem krajowym, jak i z Wydziałem krajowym. Podczas ubiegłej sesyi sejmowej słyszeliśmy obietnice poważne zarówno od marszałka krajowego, jak i od namiestnika o polityce reform w życiu autonomicznem i w ogólno-państwowej administracyi. Musimy cierpliwie wyczekiwać wykończenia gmachu, ale z ustęsknieniem prawdziwem czekamy na poważniejsze dla tych reform fundamenty“.

Listy z kraju.

(Kor. „N. Reformy“).

Rzeszów, 5 marca.

(Zarząd miasta. — Budżet. — Szkoły ludowe. — Drogi. — Mikoszka. — Polityka ekonomiczna. — Wodociągi. — Elektrownia. — Propinacya. — Odczyty. — Czytelnia T. S. L. — Zapisy i subwencya. — Uroczystość Słowackiego. — Uniwersytet ludowy. — Akcya przeciw finansistom wiedeńskim. — Sokół).

W ostatnim szeregu lat działalność rzeszowskiej Rady miejskiej zaznaczyła się wielu pożytecznemi aktami. Do najważniejszych z nich należy bez wątpienia przedewszystkiem uregulowanie budżetu gminnego, który jeszcze przed 5 laty tak był pojmowany, że Wydział krajowy po przeprowadzonej lustracyi zarządu gminy nakazał zwrot 60.000 kor. z dochodów zwyczajnych do funduszu zakładowego gminy. Do czego byłaby doprowadziła taka gospodarka przy równoczesnem ciągłem wzrastaniu zaległości podatkowych, łatwo się domyśleć. Dla ilustracyi wspomnieć należy, że jeden z wybitnych, obecnie już nieżyjących członków zwierzchności rzeszowskiej, który przez długie lata zasiadał w Radzie miejskiej, tak był przyzwyczajony do gospodarki bez budżetu i każdorazowych zamknięć rachunkowych, że gdy na posiedzeniu zwierzchności rozchodziło się o kupno węgierskiego wózka dla potrzeb gminy, nie mogąc sobie dać rady z przedłożonym mu budżetem i zamknięciami kasy z danego dnia, zgłosił ironiczny wniosek, aby na zakupno wózka zaciągnąć pożyczkę hipoteczną. — Łatwo zrozumieć, w jakim kierunku zdążała gospodarka miejska wśród takich poglądów obywateli.

Korzystna zmiana z ostatnich lat pięciu okazuje się tem wydatniejszą, że budżet miejski właśnie w tym czasie bardzo znacznie wzrósł i kwotę pół miliona koron rocznie przekroczył.

W tym samym okresie czasu wystawiono ogromną szkołę ludową męską i żeńską, oprócz tego zakupiono dwa budynki w różnych stronach miasta, obydwa przebudowano i również na szkoły przeznaczono. Co prawda, jeden i drugi z tych budynków nie bardzo na szkołę się nadaje, tak, że trzeba będzie innego pomieszczenia dla szkół poszukać, jednak wina tego spada na aranżerów technicznych.

Przy wybitnej pomocy miasta wybrukowane zostały gościńce ulicy Kościuszki, Mickiewicza, Gałęzowskiego, Sandomierskiej, Grottgera, Marszałkowskiej. Postąpiło również na dość znacznej przestrzeni zasklepienie Mikośki, potoka, płynącego przez środek miasta; rozszerzono sieci kanału oświetlenia gazowego, zbudowano chodniki we wszystkich kierunkach do końca miasta, uporządkowano fundusz drogowy, uregulowano na znaczniejszy okres czasu płace urzędników, ustanowiono pragmatykę służbową dla urzędników, policyi i służby, przystąpiono do założenia nowego cmentarza, spłacono 60 tysięcy do funduszu zakładowego, równie jak zaległości podatkowe.

Dla ubogiej ludności otwarto zakład taniego opału, a starania o otwarcie piekarni miejskiej nie doczekały się szczęśliwego rozwiązania z powodu trudności administracyjnych i technicznych. Jest jednak nadzieja, że miasto będzie mogło subwencyonować piekarnię, którą w powyższym celu zamierza otworzyć konsorcyum prywatne. — W kwestyi założenia domu rękodzielniczego, czy też warsztatu mechanicznego, niema dotąd ustalonych zapatrywań. Głównie rozbija się sprawa o ten szkopuł, że mało jest nadziei, żeby rękodzielnicy miejscowi chcieli i mogli tak z nowego zakładu korzystać, iżby on się mógł utrzymać. Zwierzchność miejska zasiągała informacyj przez delegatów w prezydyum lwowskiem w sprawie wdrożonej tam akcyi budowy domów rękodzielniczych. — Pokazało się, że gmina lwowska daje tylko bezpłatny grunt pod budowę, którą zresztą przeprowadza przedsiębiorca prywatny. Budynki lwowskie mają być wzorowane na podobnych budynkach wiedeńskich, a dla takiego miasta, jak Rzeszów, koszt takiej budowy przedstawia największą trudność. Obecnie tak sprawa stanęła, że ma być zwołana ankieta dla prowadzenia dalszej akcyi.

Dzięki staraniom dawniejszych jeszcze zarządów gminnych, przeznaczyła rzeszowska Kasa oszczędności dochody swoje z kilku lat na ponoszenie kosztów wstępnej roboty budowy wodociągów. Dotychczasowe rezultaty żmudnej, bardzo skrupulatnie prowadzonej i kosztownej pracy, nie doprowadziły do celu, tak, że zachodzi potrzeba wyszukania nowego źródła wody.

Na pomyślnej drodze znajduje się sprawa założenia elektrowni miejskiej, zawisła od uzyskania konsumentów w zarządzie kolejowym. Sprawa ta ciągnie się już dosyć długo, jednak winy zwłoki nie można przypisać zarządowi miasta, który wszystko natychmiast załatwia, lecz przewlekłemu systemowi biurokratycznemu.

Biorąc rzeczy na ogół, pamiętać trzeba, iż na większe wydatki nie może sobie gmina pozwalać, zaś w zakresie polityki inwestycyjnej musi postępować ostrożnie, gdyż obecnie nie dadzą się przewidzieć z należytą dokładnością dochody gminy po r. 1910, t. j. po zniesieniu prawa propinacyi. A dochody z propinacyi przynoszą w trzech latach dogorywającego prawa nadwyżkę w dochodach miejskich tego okresu w kwocie prawie 220.000 kor. Okoliczność ta powinna wpłynąć dodatnio na sumę dochodów, które mają być miastu przyznane po skończeniu prawa propinacyi.

Od dawnego już czasu wlecze się sprawa ustalenia ogólnego planu zabudowania miasta, kanalizacyi, a ostatnio w tym celu zwołana ankieta doprowadziła do tego rezultatu, że w bieżącym roku mają być dokonane odnośne pomiary.

Godzi się także wspomnieć o odczytach p. Szukiewicza o „Matejce“. Odczyty te wypełniły dla inteligencyi rzeszowskiej dwa wieczory. Słuchano ich z zapałem i prawdziwą korzyścią. Publiczności krakowskiej znaną jest treść tych odczytów, w Rzeszowie przyczyniły się one do pogłębienia znajomości twórczości Matejki i dlatego należy się p. Szukiewiczowi szczera za nie podzięka.

W zeszłym miesiącu otwarto bezpłatną czytelnię rzeszowskiego Koła T. S. L. Obok czytelni z czasem powstanie biblioteka naukowa, na którą przeznaczony jest stosunkowo dość znaczny zapis ś. p. dra Rudolfa Alsa. Czytelnia ma otrzymać subwencyę Kasy oszczędności, wynoszącą kilka tysięcy koron. W ten sposób powstanie prawdziwe środowisko kulturne w Rzeszowie.

Ostatni odczyt Uniwersytetu powszechnego w tym sezonie odbył się 21 lutego b. r. Wykładał prof. tut. gimn. p. Flis na temat: „Stulecie teoryi ewolucyi“. Odczytowi temu należy przyznać znakomite ujęcie i przedstawienie sprawy, zgrabne zestawienie faktów naukowych i biograficznych, za co p. Flis zebrał na końcu swego wykładu gromkie oklaski.

Onegdaj odbyło się posiedzenie komitetu dla uczczenia rocznicy urodzin Słowackiego. Do komitetu tego wchodzą przedstawiciele wszystkich warstw ludności rzeszowskiej. Jest też nadzieja, że obchód uroczystości wypadnie imponująco.

Uniwersytet ludowy urządza szereg odczytów z dziedziny aktualnej, jak np. odczyt Kohna „O satrapich stosunkach w Rosyi“; Libańskiego „O ostatniem trzęsieniu ziemi we Włoszech“ i t. d.

Na koniec wspomnieć wypada o akcyi krawców rzeszowskich, skierowanej przeciw „centrali zakupu“ dla oficerów i urzędników (w Galicyi), odbierającej zarobek krawcom galicyjskim na rzecz wiedeńskich instytucyi finansowych. Krawcy tutejsi zbierają podpisy z protestem przeciw dopuszczeniu tej nowej konkurencyi a nadto przyłączają się ze swej strony do takiej samej akcyi krawcy we Lwowie.

W tutejszym Sokole założono oddział pań. Oddział liczy obecnie 43 członków. Z tego faktu dobrze można wróżyć o przyszłości oddziału. Ze względu na wychowanie fizyczne w ogólności, a w szczególności ze względu na przyszłoroczny zlot grunwaldzki w Krakowie, uznać należy objaw ten za nader pożyteczny.

X.

Reforma statutu miejskiego w Krakowie.

Na wczorajszem posiedzeniu oba kluby demokratyczne krakowskiej Rady miejskiej uchwaliły następujące zasady dla swoich członków Komisyi statutowej:

Zważywszy, że najbliższe wybory do Rady miejskiej odbyć się mają w 1911 roku, a obydwa kluby demokratyczne mają to przekonanie, iż przeprowadzenie do tego terminu w drodze ustawodawczej nowej ordynacyi wyborczej, bez uwzględnienia systemu kuryalnego, byłoby rzeczą niemożliwą ze względu na krótkość czasu i obecny skład Sejmu krajowego;

zważywszy dalej, że obydwa kluby przywiązują do tego wielką wagę, ażeby już przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej liczne zastępy obywateli, dotąd do prawa wyborczego nie dopuszczone, mogły w wyborach wziąć udział:

obydwa kluby demokratyczne uchwaliły podjąć na teraz częściową reformę ordynacyi wyborczej gminnej przez poprawienie obecnie obowiązującego systemu kuryalnego.

W tym celu należy:

1) Obowiązający system kuryalny uzupełnić przez dodanie nowej kuryi powszechnego głosowania, skonstruowanej według podstawowych zasad ustawy wyborczej do Rady państwa, a w sile równorzędnej innym kuryom.

2) Obecne kurye handlu i przemysłu tudzież kurye własności (realności) poddać gruntownej rewizyi i odpowiedniej reformie.

3) Wprowadzić, za wzorem innych ustaw wyborczych, postanowienia ustawowe, gwarantujące czystość wyborów i zaprowadzić bezpośredni sposób głosowania dla obojga płci z wykluczeniem pełnomocnictw.

4) Pracę kodyfikacyjną w ten sposób przyspieszyć, iżby, bez względu na chwilę faktycznego wcielenia gmin podmiejskich do m. Krakowa, wybory w r. 1911 odbyć się mające, już na podstawie zreformowanej ordynacyi wyborczej przeprowadzone być mogły.

Koncert kompozytorski
Henryka Melcera.

Koncerty kompozytorskie są u nas rzadkością. Przyczyna tego leży w braku zainteresowania u kół muzykalnych, które z trudem mogą poddawać się przez cały wieczór nastrojom wychodzącym od jednej tylko indywidualności artystycznej. Uciekamy też bardzo ostrożnie przed utworami, których stopień artystyczny w formie, harmonizacyi, czy instrumentacyi da się podciągnąć pod jeden wyklęty gatunek tzw. „modern“. Nic też dziwnego, że sala na wczorajszym koncercie nie była całkiem zapełniona. Ci co nie byli, stracili wiele, bo talent kompozytorski i wirtuozowski Henryka Melcera należy do niepospolitych, on nietylko zaciekawia, ale wzbudza szacunek i niejednokrotnie porywa. Organizacya twórcza bardzo czynna poruszająca się swobodnie w każdej prawie formie muzycznej, pomysłowa w inwencyi melodyjnej i harmonistycznej, zdradzająca uczoność i pewną rękę w robocie polifonicznej.

Na popis złożyły się przedewszystkiem utwory fortepianowe, wśród których transkrypcye pieśni Moniuszki: „Znaszli ten kraj?“, „Prząśniczka“, „Wiosna“ i „Kozak“ (z waryacyami) to istne perełki muzyczne, w układzie bardzo zręczne i utrzymane we właściwym charakterze; dalej interesujące „Trzy myśli muzyczne“ przedstawiły kompozytora rozumiejącego doskonale efekty fortepianu i władającego ze smakiem formą muzyczną.

Pieśni do słów Ryszarda Dehmla stały się dla przeważnej części publiczności dziwowiskiem, obcem uchu, karmionemu na słodyczy włoskich piosenek, lub na dawnych pseudoludowych wyrobach „przemysłu krajowego“. Pieśni Melcera, to nadzwyczaj natchnione, w wyrazie bardzo subtelne, pełne plastyki i siły charakterystycznej i lirycznej poematy programowe na fortepian i głos, który w dyskre[illegible] liniach, podporządkowanych zupełnie pod ogólne muzyczne tło, jest [illegible] kich, niezwykłych. Pieśni wykonała nader subtelnie wysoce muzykalnie i z prawdziwym smakiem śpiewackim znana z kilkakrotnych występów p. Marya Langie-Wysocka.

Mimo znakomitej wprost interpretacyi, oddającej każdą myśl z niepospolitym artyzmem, publiczność oklaskiwała, zdaje mi się, nieszczerze, raczej podziwiając, niż entuzyazmując się. Taki jest los, każdej formy twórczej nieszablonowej... niepochlebiającej przyzwyczajeniom.

Programu dopełniła interesująca ze względu na nowe efekty instrumentalne i słowiański charakter melodyi, sonata skrzypcowa G-dur, którą zaprodukował poprawnie i muzykalnie p. Wacław Kochański. Brak orkiestry odpowiadającej nowożytnym wymaganiom, nie pozwolił usłyszeć utworów orkiestralnych p. Melcera, które lśnią blaskiem kolorytu i polifonicznych pomysłów. Koncert cały nosił zresztą cechę bardzo artystyczną, zwłaszcza, że kompozytor jest równocześnie pierwszorzędnym pianistą pełnym temperamentu i smaku.

B. W.

NIEDZIELNY DZWON.

(Z Pawła Verlaine'a).

I.

O, jaki cudny ten niedzielny ranek!
... Dziewczęta w polu białe wieńce plotą...
(Z poza różowych obłoku firanek
Pogodne słońce gra melodyą złotą).

O, jaki cudny ten niedzielny ranek!
(Bóg to dziś mówi do duszy człowieka —
Dusza spowiada się rzewną tęsknotą).
Przez biały obłok, przez słoneczne złoto
Głos dzwonu płynie — zdaleka — zdaleka...

O, jaki cudny ten niedzielny ranek!

II.

[illegible] błękitnych stron
Ponad rubieże, złotem lśniące,
Na łąki rośne i pachnące
Niedzielny bije dzwon.

Harmonią ciszy wionie w krąg,
W pól się zatapia woni miodnej,
Niosąc modlitwę wonnych łąk
W błękitu strop pogodny.

(Niedzielny dzwonie!... w modłach [illegible]
Drży błogosławieństw Bożych ros[illegible]
— Oto otwarły się niebiosa
I Chrystus spojrzał z nich...)

Tłomaczył Jan Pietrzycki.

Kronika.

Kraków, 6 marca.

Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa odbyło wczoraj wieczorem w sali Rady miejskiej doroczne walne zebranie. W zgromadzeniu wzięło udział liczne grono członków, między innymi profesorowie uniwersytetu dr Czermak, dr Domański, dr Kutrzeba, dr Mycielski, dr Straszewski i inni, dalej ks. kanonik Wądolny, nadradca sądu Szybalski, radca mag. Zawadzki, radca budownictwa miejskiego Zawiejski, konserwator Tomkowicz, architekt Odrzywolski, wiele osób ze świata technicznego i artystycznego, wreszcie liczny zastęp pań. Przewodniczył prezes Tow. dr Stanisław Krzyżanowski, który zagajając zebranie, streścił pokrótce działalność Towarzystwa w roku ubiegłym. Jako ważny moment podniósł przewodniczący fakt przystąpienia Towarzystwa do związku 11 towarzystw kulturalnych, który stał się w ten sposób silną organizacyą o charakterze kulturalno-artystycznym, mogący wywrzeć dodatnią działalność w wielu kierunkach. Ważną jest dalej dla Tow. okoliczność, że Sejm krajowy dotychczasową subwencyę przemienił w stałą dotacyę roczną dla Tow. Wkońcu przewodniczący poświęcił pośmiertne wspomnienie zmarłym członkom Tow.: hr. Andrzejowi Potockiemu, Karolowi Estreicherowi, Mateuszowi Bersonowi, ks. Janowi Tadeuszowi Lubomirskiemu i in. Następnie dr J. Muczkowski wygłosił interesujący odczyt na temat „Dawne warownie krakowskie“. Odczyt zakończył się szeregiem projekcyj świetlnych. Prelegentowi podziękowano oklaskami.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z obbrad ostatniego walnego zebrania oraz sprawozdania z czynności wydziału za rok 1908, przystąpiono do wyboru 20 członków. Wybrani zostali pp.: Dr Klemens Bąkowski, Stanisław Cercha, Adam Chmiel, Eustachy Chronowski, Dr Wiktor Czermak, Zygmunt Hendel, dr Feliks Kopera, dr Józef Korzeniowski, dr Stanisław Krzyżanowski, Edward Kubalski, dr Stanisław Kutrzeba, Leonard Lepszy, dr Józef Muczkowski, dr Jerzy Mycielski, Witołd Noskowski, Julian Pagaczewski, Władysław Prokesch, dr Jan Ptaśnik, dr Stanisław Tomkowicz i Kazimierz Wyczyński. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: August Raczyński, Adam Kajzy i dr Feliks Twaróg.

Po wyborach szereg mówców przedstawiał różne wnioski. Prof. Straszewski domagał się, aby wybór wydziału Towarzystwa odbywał się nie, jak dotąd, co roku, ale co trzy lata (uchwalono). Ks. kan. Wądolny poruszył sprawę opłakanego stanu wejścia na Wawel, gdzie mury są znacznie uszkodzone i tynk odpada, a stan murów jest tak zagrożony, że je trzeba podpierać belkami i deskami. Mowca domagał się energicznej interwencyi w Wydziale krajowym (uchwalono). P. Stączek wyraził życzenie, aby wydział przyłączył się do akcyi, zmierzającej do urządzenia w Krakowie w r. 1910 wystawy słowiańskiej, którą to myśl rzucił Włodzimierz Tetmajer.

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa umieszczenia Muzeum Narodowego na Wawelu. — Dr Sternschuss podniósł, że Akademia umiejętności czyni energiczne starania, aby znaleść umieszczenie w budynkach poszpitalnych na Wawelu. Byłoby to połączone z krzywdą dla Muzeum Narodowego uchwalono podjąć ze zdwojoną energią starania w tej sprawie i w tym celu odnieść się z przedstawieniem do Akademii umiejętności i do prezydyum miasta.

Wreszcie dr Bogusz wniósł, aby poczynić kroki w prezydyum miasta dla przyspieszenia sprawy odrestaurowania budynków przy kościele św. Idziego (uchwalono). — Na tem zakończyło się zgromadzenie.

† Konstanty Maryan Górski, znany krytyk sztuki, estetyk poeta i literat, profesor akademii sztuk pięknych, zmarł dzisiejszej nocy w Krakowie, przeżywszy lat 46.

Obdarzony nader staranném wychowaniem ś. p. Górski, po ukończeniu wydziału prawniczego w uniwersytecie Jagiell. i uzyskaniu doktoratu poświęcił się studyom estetycznym za granicą, gdzie [illegible] lat kilka na zwiedzaniu galeryj i studyowaniu historyi sztuki. Powróciwszy do Krakowa, poświęcił się pracy naukowej, zabawiając się także pracami beletrystycznemi. Próbował sił swoich zarówno w poezyi, jak nowelli. Począwszy od przekładów Horacego, drukowanych w „Przeglądzie Akademickim“ w latach 1882, przeszedł do samodzielnej twórczości, której plon złożył w tomie poezyj, wydanych w r. 1906 p. t. „Wierszem“. Nowela p. t. „Biblioman“, nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie nowelistycznym krakowskim, wytworną formą i oryginalnym pomysłem i wdziękiem obrobienia, zwróciła uwagę na talent młodego autora.

Jako znawca sztuki pisywał krytyki artystyczne z dziedziny teatru i sztuk pięknych w felietonach „Czasu“. Jedną z najważniejszych prac z dziedziny estetyki był „Przegląd wystawy retrospektywnej sztuki polskiej na wystawie lwowskiej w r. 1894“. W roku następującym powołany został na katedrę estetyki w krak. Akademii sztuk pięknych, W ostatnich latach piastował godność wiceprezesa krak. Tow. sztuk pięknych.

Znany i popularny w szerokich kołach świata artystycznego i literackiego, ceniony dla zalet towarzyskich i niezwykłej inteligencyi śp. Konstanty Górski pozostawiła po sobie szczery żal.

Pogrzeb ks. Borsuka. Dzisiaj o g. 12 w południe odbył się pogrzeb śp. ks. Jana Borsuka, proboszcza ruskiej parafii przy kościele S. Norberta, Zwłoki złożone były na katafalku w nawie kościoła, przy których odprawiano ustawicznie nabożeństwa. Główne nabożeństwo odprawił biskup ruskiego obrządku ks. Czechowicz z Przemyśla, nabożeństwo końcowe odprawił ks. biskup-sufragan Anatol Nowak. Na nabożeństwie obecny był prezydent miasta dr Leo, oraz wielu przedstawicieli władz rządowych i liczni członkowie tutejszej ruskiej kolonii. Po nabożeństwie po godzinie 12 w południe wyruszył kondukt pogrzebowy z Kościoła, na cmentarz [illegible] w otoczeniu licznego duchowieństwa, wśród którego obecnych było kilku mitratów ruskich.

Wiadomości osobiste. Radca dworu i dyrektor kolei państw., Józef Horoszkiewicz, wyjechał dzisiaj w sprawach służbowych do Wiednia.

P. Józef Uprka głośny czeski artysta malarz, bawi w Krakowie.

Najbliższe koncerty. Dyrekcya koncertów krak. donosi: W myśl swej zasady wprowadza dyrekcya koncertów krakowskich w niedzielę 7 b. m. znowu dwie młode i obiecujące siły polskie. Pianistka p. Ciborowska, była uczennicą Michałowskiego i w Warszawie występowała z powodzeniem niejednokrotnie. P. Eugenia Kieszkowska, mezzosopranistka, jest uczennicą Reszkego, co samo przez się rekomenduje ją jako siłę godną uwagi. Koncert niedzielny jest ostatnim z popularnych solistowskich w tym sezonie.

We środę d. 10 marca wystąpi artystka opery wiedeńskiej, p. Laura Hilgermann, wyręczając koleżankę swą, p. Gretę Forst, która z powodu choroby nie mogła odbyć koncertu, zapowiedzianego na dzień 1 marca. Przez tę zamianę pozna Kraków jedną z najbardziej cenionych sił opery nadwornej, artystkę, która dzięki niezwykłej sile i jędrności swego głosu podtrzymuje cały repertuar partyj mezzosopranowych. Na koncert ten ważne są bilety z datą 1. III.

Czwarty popularny koncert symfoniczny odbędzie się w niedzielę 14 b. m.

Z teatru miejskiego. „Inez de Coimbra“ Larsena, grana będzie w niedzielę po raz drugi. Na przedstawieniu popołudniowem ukaże się niegrana od kilku miesięcy komedya Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej“. — W poniedziałek „Książe niezłomny“ Calderona — Słowackiego.

Z uniwersytetu ludowego. W Zakopanem 7 bm. o godz. 2 po południu w „Związku górali“ odbędzie się wykład pani dr Wróblewskiej „O roku 1863“ (z obrazami).

Odczyt. Dziś o godzinie 6 wieczór w salach „Zjednoczenia“ (ul. św. Anny 2. II. p.) odbędzie się odczyt z dyskusyą dra Alfreda Kohla pod tytułem „Podstawy i zadania pracy oświatowej wśród ludności żydowskiej w naszym kraju“.

Aresztowanie Kurka? Uzupełniając notatkę o schwytaniu Andrzeja Kurka w Mysłowicach, dodajemy, że na telegraficzne zapytanie otrzymała lwowska policya odpowiedź z Mysłowic, że rzeczywiście aresztowano tam indywiduum, udające się z Galicyi do Prus na robotę i że wygląd jego zgadza się z rysopisem Kurka. Aresztowany twierdzi, że nazywa się Jan Gnyp. Policya mysłowicka podaje, że ma bliznę na tyle głowy, na którą położony jest nacisk w rysopisie Kurka, nie wspomina jednak wcale o charakterystycznej bliźnie nad okiem i prosi w końcu o przysłanie ze Lwowa kogoś ze znających mordercę, aby go agnoskować. Z pewnością więc dotychczas nie wiadomo, czy aresztowany w Mysłowicach człowiek jest poszukiwanym mordercą Stoffów, czy nie.

Z Oświęcima telefonują nam w ostatniej chwili:

Aresztowany onegdaj w Mysłowicach robotnik, który w spisie figurował jako Jan Gnyp, został agnoskowany jako Andrzej Kurek.

Zakopane, 6 marca. (Wieczór Wyspiańskiego. — Wieczór Słowackiego). Na rzecz witraży wawelskich Stanisława Wyspiańskiego, odbył się wczoraj wobec bardzo licznej publiczności w salach hotelu „Morskie Oko“, wieczór ku czci wielkiego twórcy, ze współudziałem znakomitej artystki sceny krakowskiej p. Ireny Solskiej. Słowo wstępne wygłosił p. Kaz. Tetmajer.

Wielkie zainteresowanie budzi w Zakopanem przygotowany przez komitet w połowie marca wieczór ku czci Juliusza Słowackiego, jako pierwszy hołd Zakopanego w roku jubileuszowym. Program wieczoru rozpocznie przemówienie p. Jana Pietrzyckiego. Wieczór ten odbędzie się również w salach „Morskiego Oka“.

Tarnów, 5 marca. (Z Rady miejskiej. — Kadencya sądów przysięgłych). Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, ks. dr Żyguliński interpelował burmistrza w sprawie „Domu przytułku i pracy“. Dr Tertil obiecał zająć się tą sprawą po załatwieniu najpilniejszych kwestyj. Z kolei burmistrz zawiadomił Radę, że starania jego o pozyskanie inż Rosłońskiego na kierownika biura wodociągowego nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż p. R. czuje się skrępowanym umową z ministerstwem. Następnie na tajnem posiedzeniu Rada dokonała obsady kierownika biura wodociągowego. Wybór padł na inż. Ursiniego. (P. Zygmunt Ursini, inżynier Wydziału krajowego, był przez półtora roku asystentem katedry prof. Thulliego, poczem przez 3 lata pracował w Wydziale krajowym w biurze wodociągowem i kanalizacyjnem; budował wodociągi w Żmigrodzie i Dublanach). Na biuro wodociągowe uchwalono wynająć lokal na zbiegu ulic Żabieńskiej i Chyszowskiej, postanowiono w myśl wniosku magistratu wnieść rekurs przeciw orzeczeniu dyrekcyi skarbu do trybunału administracyjnego w sprawie wymiaru podatku zarobkowego za r. 1907 od dochodu z wydzierżawienia prawa propinacyi miejskiej, rozdzielono zapomogi w kwocie 257 kor. 40 h. z fundacyi ś. p Karola Rudolfa, załatwiono kilka próśb w sprawie wynajmu mieszkań, sprawozdanie zaś o stanie sprawy kosztów naprawy budynków poszkolnych przy katedrze przyjęto, oraz polecono magistratowi, aby tę realność kupiono za cenę, którą Rada jako współwłaścicielka realności swego czasu za odpowiednią uznała. Sprawę prośby muzeum dla popierania sztuk i rzemiosł w Krakowie (w sprawie kursów rękodzielniczo-majsterskich), załatwiono w ten sposób iż na razie ofiarowano na ten cel lokal i [illegible] Stowarzyszeniu „Bibliotek chrześcijanskich“ w Tarnowie uchwalono datek 50 kor., komitetowi obywatel. we Lwowie dla uczestników powstania z r. 1863 50 kor., nadto uchwalono funduszowi ubogich z funduszu gminnego zasiłek w kwocie 2000 kor. Po przyjęciu do gminy kilku osób, burmistrz zamknął posiedzenie.

Sąd przysięgłych rozpatrywał w bież. tygodniu kilkanaście spraw. Stawał między innymi przed sądem jako oskarżony Michał Dyliński, obwiniony o zabójstwo szewca Rynkana w Pilźnie. Skazany został na 7 lat ciężkiego więzienia.

Gorlice, 5 marca. (Afera w magistracie.) Konflikt magistratu z burmistrzem z powodu zawieszenia w urzędowaniu sekretarza gminnego złagodzony jest o tyle, że burmistrz, zawiesiwszy uchwałę Rady miejskiej przeciw jego zarządzeniu skierowaną, w końcu uległ perswazyom członków magistratu, którzy podobno w tej sprawie mieli przedłożyć burmistrzowi ultimatum. Obrażoną swą dumę salwował zaś w ten sposób, że [illegible] w urzędowaniu i zaniechanie wszelkich przeciw niemu poprzednio poczynionych kroków — polecił wiceburmistrzowi p. Tarczyńskiemu, a sam usunął się od urzędowania na ten czas. Vox populi chce się w tym kroku burmistrza dopatrzeć zapowiedzi rezygnacyi, bo istotnie wypadki w naszej Radzie i magistracie mogły rzeczywiście zniechęcić do dalszej pracy wśród tak trudnych warunków, jakie każdorazowy burmistrz w Gorlicach od szeregu lat znajduje. Niemniej jednak kombinacye wszelkie na temat rezygnacyi burmistrza są obecnie przedwczesne, o ile notabene Rada miejska na najbliższem posiedzeniu zechce uznać obecny stan sprawy w magistracie jako „fait accompli“ i nie zechce wyciągnąć najdalszych konsekwencyi. Spodziewać się należy, iż dobra wola burmistrza, radnych i magistratu zdoła tok spraw miejskich sprowadzić napowrót na normalne tory.

Bandytyzm we Lwowie. We czwartek o godz. 10 w nocy wydarzył się w ulicy Dominikańskiej zuchwały wypadek usiłowanego morderstwa rabunkowego na osobie Ludwika Boczmana, z zawodu krawca, który przyjechał z Chorostkowa do Lwowa celem wyszukania sobie pracy. Boczman miał w kieszeni kilkanaście koron. Gdy znalazł się w ulicy Dominikańskiej, przystąpił do niego nieznany mężczyzna i prosił go o jałmużnę. Boczman dał mu 2 hal., wtedy nieznajomy skonstatowawszy zawartość pularesu, wydobył rewolwer i strzelił do Bocz., trafiając go w lewą skroń. Boczmana odwieziono do pogotowia, gdzie lekarz dyżurny wyjął mu kulę. Za mordercą wszczęto pościg. Boczmana odstawiono na razie do aresztów, gdyż „nie nadawał się do przyjęcia w szpitalu!“

Szpiegostwo na rzecz Austryi. Z Wenecyi telegrafują, że policya tamtejsza aresztowała byłego oficera kawaleryi włoskiej Friziero pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Austryi. Śledzono go od dłuższego czasu na skutek denuncyacyi, że fotografuje forty na lagunach pod Wenecyą a zdjęcia i klisze posyła do Austryi.

Bilet wolnej jazdy dla ministra. B. minister komunikacyi w Rosyi generał Schaufuss otrzymał od rządu w upominku za swe zasługi pełnione około kolejnictwa w Rosyi stały dożywotni bilet wolnej jazdy na wszystkie koleje w Rosyi. Bilet taki posiada dotychczas tylko b. minister komunikacyi książę Chiłkow.

Zdezrenie tramwajów. Z Abbazyi telegrafują: Wczoraj wieczór nastąpiło tu zderzenie 2 wozów tramwaju elektrycznego, przyczem 11 osób odniosło lekkie skaleczenia.

Dzisiejszy numer N. Reformy zawiera 10 stronnic. Na str. 5. zamieszczamy nowelę Ludwika Rouband pt. „Flo“.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.
W sobotę 6 marca: P. Józ. Kwiatek: „Walery Łukasiński“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.
(W auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej o 6 wiecz.)
W poniedziałek 8 maeca: doc. uniw. Jag. dr Roman Dyboski: „O Miltonie“.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.
W sobotę: „Inez de Coimbra“ K. Larsena.
W niedzielę pop.: „Moralność pani Dulskiej“; wieczór. „Inez de Coimbra“.
W poniedziałek: „Książe Niezłomny“.
We wtorek: „Inez de Coimbra“.
We środę: „Małgorzatka“.
We czwartek: „Car Samozwaniec“.
W piątek: „Noc listopadowa“.

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę: „Sposób na mężów“ (występ pp. Adolfiny Zimajer i Zimajer-Rapackiej).

W niedzielę pop.: „Wesoła dwójka“; wieczór: „Sposób na mężów“.

Składki. Na fundusz imienia Pelagii Jarosławowej Dąbrowskiej złożyli: Kamila i Zofia Schwarz 10 K, F. Szczudłowska 30 h.

Na zakład F. Żurowskiej złożył Antoni Gebauer 10 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. dra Antoniego Seidlera.

Dla A. Łakocińskiej złożył: K. H. 1 K.

Napad bandycki w Krakowie.

Niezwykle śmiały, na szczęście nieudały, wczorajszy napad bandycki na pp. Grajowerów przy ulicy Zwierzynieckiej, stał się senzacyą dnia i niemal powszechnym przedmiotem rozmów i zainteresowania się mieszkańców miasta.

Jak dzisiej ze dochodzenia policyi stwierdziły, napad ten był szczegółowo przez sprawców obmyślany, a jedynie dzięki temu, że bandyci nieobliczyli ilości osób, które mogą w danej chwili przebywać w mieszkaniu i dzięki niezwykłej przytomności umysłu i odwadze służącej u pp. Grajowerów 22 lat liczącej Szyfrze Dannównej, która przyczyniła się do spłoszenia bandytów, udaremniając im rabunek, sprawa nie przybrała tragiczniejszego obrotu.

W wypadku wczorajszym uderza przedewszystkiem ogromna nieostrożność pozostawiania mieszkania niezamkniętem. Pp. Grajowerowie i ich wychowanica Brandsdorfówna siedzieli zajęci czytaniem w salonie, a służąca Szyfra Dann spała w kuchni, od której drzwi do sieni były niezamknięte. Bandyci weszli po cichu do kuchni, gdzie na szczęście dla pp. Grajowerów nie spostrzegli śpiącej Szyfry Dannównej, z kuchni weszli do salonu, gdzie zrzuciwszy lampę i świeczniki szabasowe na ziemię, gwałtownie napadli na obecnych w salonie. Jeden z bandytów, wysoki, tęgi mężczyzna, w krótkiej kurtce, z twarzą zakrytą czerwoną, brudną chustką, rzucił się na Grajowera, uchwyciwszy go pod gardło jedną ręką, drugą sięgnął do swojej kieszeni, szukając tam zapewne broni.

Równocześnie drugi bandyta zaczął dusić Grajowerową, a trzeci pannę Brandsdorfównę, podczas gdy czwarty, strasznej tej scenie przyświecał, jedyną, nie rozbitą lampą. Grajower, broniąc się, zerwał duszącemu go bandycie chustkę z twarzy, którą ujrzał dokładnie. Jak opisuje Grajower, była to twarz nalana, czerwona, cała postać tego bandyty była pospolita i ordynarna.

W tej krytycznej chwili weszła do salonu zbudzona hałasem i charczeniem duszonych osób, służąca Dannówna.

Ten bandyta, który trzymał lampę, przerażony jej widokiem, zawołał:

— Hej! Służąca tu jeszcze jest!

Potem wydobywszy nóż, groził nim służącej, mówiąc do niej:

— Mów, gdzie są ukryte pieniądze?

— Nie wiem! — odparła służąca.

— Ha, szelma, nie wie!

Po tych słowach bandyta chciał się rzucić na nią, lecz Dannówna zdołała się mu wyrwać i przez drzwi do kuchni uciekła stamtąd na schody, gdzie za nią dał bandyta strzał z rewolweru. Na strzał ten bandyci, duszący Grajowerów i Brandsdorferównę, również puścili swe ofiary i wpadli na schody, a stamtąd na podwórze. Tam usiłował jednego z nich schwytać szewc Antoni Flakowicz, [illegible] wnikami, wybiegł na podwórze na krzyk Dannówny: „Mordują Grajowerów!“

Bandyta strzelił do Flakowicza dwa razy z rewolweru, szczęściem kule poszły bokiem, Flakowicz jednak ogłuszony strzałami, puścił bandytę tego, który strzelał i trzech jego wspólników, którzy zdołali zbiedz, niknąc w ulicy Zwierzynieckiej.

Rezultaty śledztwa policyjnego są na razie skąpe. Bandyci zostawili w mieszkaniu tylko jeden kalosz ze stemplem rosyjskim, oraz brudną czerwoną chustkę, z różowym szlakiem, którą zerwał z twarzy Grajower, duszącemu go bandycie.

W nocy zarządziła dyrekcya policyi wielką obławę po przedmieściach i różnych norach i szpelunkach złodziejskich, oraz przeprowadziła surową kontrolę wszystkich domów zajezdnych i przytułków noclegowych w Krakowie, na razie jednak bez rezultatu. Do wszystkich ekspozytur policyjnych w nadgranicznych miastach, do posterunków żandarmeryi i większych miast w kraju i zagranicą rozesłano rysopisy zbrodniarzy, możliwie dokładne podług opowiadania pp. Grajowerów.

Obrażenia, jakie odnieśli napadnięci, są lekkie. Grajowerowa ma na twarzy liczne podrapania i znaki krwią podbiegłe oraz silnie stłuczone ramię. Grajower jest również podrapany na twarzy i rękach. Brandsdorferówna ma podbite lewe oko i napuchniętą powiekę. Jedynie służąca wyszła z opresyi bez żadnych obrażeń.

Stróżka domu dodała przesłuchiwana, że wczoraj wieczorem była zajęta odbijaniem powłoki śnieżnej z podwórza. Było to już po szóstej. Wtedy wszedł na podwórze młody, elegancko ubrany, wysoki mężczyzna przeszedł koło stróżki i udał się gdzieś w stronę mieszkania Grajewerów. Czy wszedł tam na schody, stróżka nie wie, bo właśnie skończyła swoją pracę i udała się do mieszkania. W kwadrans później rozległy się strzały w podworcu. Ów nieznajomy musiał więc napewne brać udział w napadzie. Zresztą od kilku dni domownicy tej kamienicy obserwowali kilku mężczyzn obcych, kręcących się koło domu i niejako obserwujących teren.

Dziś rano stróż domu znalazł wystrzeloną gilzę rewolwerową. Policya zabrała ją, celem zbadania jakiego kalibru i systemu był rewolwer i jakiego rodzaju nabój. Kul wystrzelonych dotychczas nie znaleziono.

Drugi sprawozdawca przynosi nam następujące informacye: Przy bliższem oglądnięciu kamienicy, w której bandyci spełnili swój napad rabunkowy, wprost wydziwić się nie można zuchwałości i śmiałości sprawców. Kamienica frontowa przy ul. Zwierzynieckiej l. 18, to domek jednopiętrowy, o czterech oknach na I. piętrze. Na dole znajduje się sklep przy sklepie. Pierwszy sklep zajmuje kram towarów mieszanych p. Marczakowej, obok znajduje się sklep zegarmistrzowski p. Adama Bednarskiego, wreszcie zajmuje sklep rymarz p. Muck.— Na I. piętrze znajduje się zakład modniarski „Eleonora“ p. M. Górkownej. Krótką, o kilkunastu krokach długości sienią, wchodzi się w podwórze, wąskie, ale bardzo długie. Po lewej stronie jest parterowy domek, całą zaś prawą stronę zajmują oficyny jednopiętrowe, kończące się skrzydłem poprzecznem.

Oficyny są gęsto przerywane oknami, prawie okno przy oknie, podobnie na parterze, jak na pierwszem piętrze. — Ponieważ mieszkania parterowe w oficynie są niskie, a podwórze bardzo wąskie, więc każdy przechodzący przez podwórze musi przechodzić tuż prawie koło okien i musi być spostrzeżony. Podobnie każdy przechodzień musi być widziany z drugiej strony z okien domu parterowego. Zdawali sobie z tego dobrze sprawę sprawcy i obrali do napadu chwilę o zmierzchu, o godzinie pół do siódmej, kiedy już prawie zupełnie się ściemniło.

Skrzydło oficynowe, którego pierwsze piętro zajmuje rodzina Grajowerów (właściciele tej kamienicy), znajduje się tuż naprzeciw budynku frontowego i bramy wchodowej i zamyka niejako z drugiej strony podwórze. Do mieszkania Grajowerów prowadzą wprost z podwórza schody niskie, o jednym skręcie, przez które wchodzi się na rodzaj ganku i stąd dopiero do drzwi mieszkania. — Schody te, ani ganek, nie są nigdy oświetlane żadną lampą, więc w czasie krytycznym o zmierzchu było tam zupełnie ciemno. Wiedzieli o tej sprzyjającej okoliczności sprawcy, bo poprzednio oglądali teren kilkakrotnie.

Mieszkanie Grajowerów składa się z kuchni małej, z dość obszernego prostokątnego pokoju, służącego za sypialnię i jadalnię, i wreszcie dużych rozmiarów salonu. Kuchnia jest tak szczupła, że wydziwić się nie można, jak bandyci mogli nie zauważyć służącej śpiącej na łóżku tuż przy drzwiach, tem bardziej, że obok łóżka znajduje się stół i na nim stała lampa. — Jeden z bandytów chwycił za lampę i rzucił ją w kąt pod drzwi. Właśnie w chwili, gdy sprawca brał lampę w rękę, musiał mimowoli rzucić okiem na łóżko i śpiącą służącą. — Lampa, rzucona na ziemię, zgasła.

Pod grozą wojny.

W ciągu ostatnich 24 godzin nie zaszła żadna szczególna zmiana w sytuacyi w Belgradzie. — Nota rządu serbskiego, w której odstępuje on rzekomo od swoich żądań terytoryalnych, pozostaje nadal tylko apokryfem, mającym być ostatecznie zredagowanym w Petersburgu. W opinii publicznej w Serbii i Czarnogórze nie znać żadnego zwrotu w kierunku pokojowym.

Zdaje się, że wyrażone przez nas wczoraj przypuszczenie, iż cała gra dyplomatyczna, zaaranżowana w Belgradzie przez Rosyę, ma na celu tylko zyskanie na czasie — okaże się trafnem. Dziś bowiem nawet prasa europejska, która wczoraj była przekonaną o szczerości zamiarów pokojowych Serbii, zaczyna ją kwestyonować.

Jakkolwiek rzeczy się mają, pozostaje faktem, że gorączkowe zbrojenia trwają w Serbii dalej i że sytuacyę uważają tak za tak poważną, iż rodzina królewska uważała za wskazane przenieść się z Belgradu do Kragujewaczu.

W tej chwili można sytuacyę w Serbii określić tylko jako „niejasną“. Co przyniesie jutro — nie wiadomo.

(Telegramy „N. Reformy“ z 6 marca.)

Sytuacya w Serbii i Czarnogórze.

Belgrad. Panuje tu wciąż zupełna dezoryentacya i wzburzenie z powodu niepewnych i sprzecznych wiadomości. Podczas gdy jedne pisma donoszą na podstawie informacyj zagranicznych o nocie serbskiej, zrzekającej się wszelkich żądań, inne dzienniki tutejsze zasięgające rzekomo informacyi wprost ze źródeł urzędowych, otrzymują bądźto zaprzeczenie, bądź to odpowiedź wymijającą.

Milovanowicz, na zapytanie, czy rozpoczną się rokowania wprost między Serbią i Austryą, stanowczo temu zaprzeczył. Pisma tak dalece nie chcą dać wiary wiadomości, że Serbia odstąpiła rzeczywiście od swych żądań, że uważają nadal **niebezpieczeństwo wojny za bardzo bliskie.**

„Weczer. Novosti“ wzywają **kobiety i dzieci do opuszczenia Belgradu**, że ze względu na grożące im niebezpieczeństwo **wobec bardzo bliskiego starcia.**

Dalej donoszą dzienniki, że z tej samej przyczyny król Piotr opuścił Belgrad i przeniósł się do Kragujewaczu.

W Czarnogórze panuje również zupełna dezoryentacya. Podług wiadomości, stamtąd nadchodzących, rząd cetyński postanowił wysłać do rządu serbskiego telegram z uznaniem za wytrwanie przy swoich żądaniach.

We wszystkich większych miastach Serbii odbywają się zgromadzenia przeciw porozumieniu z Austryą i zrzeczeniu się kompensat terytoryalnych. W Niszu wzięło udział w takiem zgromadzeniu kilkuset oficerów. Podali oni projekt, aby za zrzeczenie się pretensyj do odstąpienia części terytoryum bośniackiego, Serbia domagała się takiego odszkodowania w Sandżaku.

Interwencya Forgacha.

Belgrad. Poseł austryacki hr. Forgach interweniował u ministra spraw zagranicznych Milowanovicza w sprawie ostatnich zajść na granicy bośniacko-serbskiej. Milowanovicz oświadczył, że nie ma o tem urzędowych wiadomości, jednak o ile wie, regularne wojsko serbskie nie brało w tem udziału.

Wiedeń. Poseł austryo-węgierski w Belgradzie hr. Forgach otrzymał polecenie oświadczyć rządowi serbskiemu, że oba rządy monarchii, z powodu stanowiska, zajętego przez Serbię w ostatnich miesiącach, ku wielkiemu ubolewaniu nie są w możności traktatu handlowego z Serbią przedłożyć do parlamentarnego załatwienia.

Nawiązując do tego oświadczenia, hr. Forgach zakomunikuje rządowi serbskiemu, że rząd austryo-węgierski ma pewną nadzieję, iż Serbia, jak ogólnie słychać, idąc za radą mocarstw, zmieni swą politykę w sprawie Bośni i Hercegowiny, to postanowienie, jakoteż swój zamiar nawiązania stosunków pokojowych przyjaznych, z Austro-Węgrami, zakomunikuje rządowi austro-węgierskiemu.

Gdy rząd austryo-węgierski otrzyma takie zawiadomienie, będzie gotów wejść w rokowania z Serbią w sprawie uregulowania stosunków handlowych i komunikacyjnych.

Zaprzeczenie Serbii.

Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi z Belgradu, że mimo doniesień pism zagranicznych, tutaj **stanowczo zaprzeczają**, jakoby rząd serbski zrzekł się kompensat terytoryalnych.

Minister spraw zagranicznych Milovanowicz zaprzeczył także temu wobec posłów skupczyny i zawiadomił, że **niebezpieczeństwo wojny jeszcze dalej istnieje.**

O zwołanie skupczyny.

Belgrad. Posłowie domagają się jaknajszybszego zwołania Skupczyny, celem uzyskania wyjaśnień w obecnej sytuacyi. Posłowie chcą wyrazić rządowi wotum nieufności i zmusić go do ustąpienia.

Dzienniki wzywają do przyspieszenia zbrojeń.

Niemcy wobec Rosyi.

Berlin. Dzienniki dzisiejsze komentują wczorajszy komunikat „Nord. Allg. Ztg.“ i sądzą, że rząd niemiecki chce przez to wywrzeć presyę na rząd rosyjski.

Ochotnicy z Rosyi.

Petersburg. „Rjecz“ donosi, że znaczna część ochotników rosyjskich wyjechała wczoraj przez Odessę do Serbii.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 6 marca.

Zamordowanie fabrykantów.

Warszawa. Fabrykanci obuwia Bartel, Steinbok i Netel zostali przez robotników swej fabryki zamordowani. Czy morderstwo to ma podkład polityczny — niewiadomo. Dwie córki Bartla, które były obecne przy dokonaniu morderstwa, popadły w obłąkanie. Mordercy zbiegli.

Stronnictwa wobec rządu.

Wiedeń. Dziś popołudniu odbędzie się Rada ministrów, na której ustalony będzie ostatecznie tekst mowy bar. Bienertha, którą wygłosi przy otwarciu parlamentu.

Z głosów dzisiejszych dzienników wynika, iż pewnem jest przypuszczenie, że Czesi odstąpią od obstrukcyi. Krok ten Czechów tłomaczą uchwałą, jaka zapadła wczoraj na posiedzeniu partyi czeskich radykałów pod przewodnictwem Klofacza. Uchwała ta postanawia stawiać jak najskrajniejszy opór ustawie językowej, podczas gdy o urządzaniu obstrukcyi wobec innych ustaw w uchwale tej niema ani mowy.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie zbierze się na posiedzenie we wtorek o godzinie 5 popołudniu a komisya parlamentarna w poniedziałek popołudniu.

Sprawa bankowa na Węgrzech.

Wiedeń. Bawiący tu delegaci węgierscy dla prowadzenia rokowań bankowych z delegatami [illegible] Budapesztu celem złożenia relacyi Wekerlemu i dziś wracają nazad do Wiednia.

„Fremdenblatt“ wątpi, czy na podstawie, na jakiej rząd węgierski prowadzi rokowania w sprawie bankowej, porozumienie przyjdzie do skutku, i dodaje, że w takim razie nie w kwestyi bankowej ale kwestyi koalicyi na Węgrzech musi przyjść do rozwiązania.

Projekt węgierski żąda t. zw. „banków kartelowych“ tj., aby zamiast banku austro-węgierskiego utworzono dwa banki państwowe, jeden w Wiedniu drugi w Budapeszcie. Banki te do pewnego stopnia były od siebie niezawisłe. Byłyby one jednak zobowiązane przyjmować nawzajem swoje notę, a stopa procentowa, mogłaby być oznaczona tylko na wspólnej naradzie obu banków.

Stanowisko Kossutha.

Budapeszt. Partya niezawisłości odbyła wczoraj wieczorem zebranie, na którem poseł Hojczy oświadczył imieniem Kossutha, że jest on ogromnie rozgoryczony z powodu opozycyi, prowadzonej przeciw niemu w partyi niezawisłości. Kossuth powiedział: Musi się teraz wyjaśnić, czy jestem wodzem partyi, czy nie. Jeżeli partya zachowuje się wobec mnie z taką nieufnością, to osłabia ona stanowisko Węgrów. Tracę powagę, którą dotąd miałem i którą szanowano w Wiedniu, a w takim razie rokowania nie mogą mieć wielkich widoków powodzenia. Jeżeli jednak rokowania te nie udałyby się, w takim razie ja i Apponyj udamy się do cesarza, aby go prosić o utworzenie banku samodzielnego.

Christoffy o sprawie bankowej.

Wiedeń. Były minister z gabinetu Fejervarego Christoffy, bawiący tu od kilku dni, przyjęty był wczoraj przez cesarza na dłuższem posłuchaniu, co wobec obecnej sytuacyi na Węgrzech zwraca ogólną uwagę. W rozmowie z jednym z tutejszych dziennikarzy, Christoffy odmówił bliższych szczegółów o swojem posłuchaniu, dodał jednak, że jest stanowczym przeciwnikiem zerwania wspólności bankowej i sądzi, że postępowanie rządu węgierskiego, domagającego się obecnie zerwania wspólności bankowej sprzeciwia się paktowi, zawartemu w swoim czasie z monarchą, przy objęciu rządów.

Proces o zdradę stanu.

Zagrzeb. W głośnym procesie o zdradę stanu przeciw 53 oskarżonym o założenie serbskiej organizacyi narodowej, przystąpiono wczoraj do przesłuchiwania oskarżonych.

Przed przesłuchaniem głównego oskarżonego Adama Privicevica, przyszło kilkakrotnie do ostrego starcia pomiędzy prokuratorem, obrońcami i przewodniczącym trybunału, w kwestyi powołania do rozprawy i konfrontacyi z głównym świadkiem dowodowym Nasticzem, na którego zeznaniach opiera się cały akt oskarżenia.

Obrońcy żądają kategorycznie dostawienia go rozprawy celem konfrontacyi, gdyż mają dowody w ręku, że zaprzysiężone w śledztwie jego zeznania są fałszywe. Ponieważ chodzi tu o karę śmierci dla kilkudziesięciu oskarżonych, przesłuchanie tego świadka jest koniecznem.

Trybunał uchwalił przesłuchać Nasticza na końcu, po wysłuchaniu wszystkich świadków odwodowych.

Oskarżony prof. Priviczevicz zeznaje, że do winy się nie poczuwa. Jego podróż do Belgradu nie miała związku z zamiarami partyi, gdyż organizacya narodowa dawno już istniała.

Dziś nastąpią dalsze przesłuchania.

Rewolucya w Persyi.

Petersburg. Donoszą tu o zupełnem rozbiciu się układów anglo-rosyjskich w Persyi. Z tego powodu korespondent rosyjski Panow stanął czele rewolucyonistów. Udał się on przez Teheran, aby obalić rząd i dać Persyi nową konstytucyę. Prawdopodobnie przyjdzie do rozpaczliwych walk ulicznych w Teheranie. Wojsko Panowa składa się z bezrobotnych, biednych ludzi.

Ludność Teheranu chce obwołać Panowa prezydentem przyszłej republiki perskiej. Panow obsadził drogi, prowadzące do Teheranu i bierze do niewoli bogatych podróżnych, żądając od nich, za wypuszczenie na wolność wysokich okupów. W ten sposób zbiera on fundusze na rewolucyę. Panow jest korespondentem „Rjeczy“ i pochodzi z Bułgaryi.

Teheran. W pobliżu miasta Tebris odbywają się codziennie potyczki. Wczoraj zajęły wojska szacha jedno z przedmieść, jednakże zostały znów wyparte przez rewolucyonistów, którzy pojmali wielu ludzi i zdobyli kilka armat. Wojska szacha musiały cofnąć się o kilka mil. Wojskom tym dokucza także brak żywności.

Ustąpienie Tittoniego.

Rzym. Dzienniki utrzymują, że Tittoni stanowczo postanowił ustąpić.

Londyn. Przy budowie nowego doku skutkiem nagłego napływu wody, utonęło 16 osób.

Belune. Lawina zasypała kilka domów, a w nich 15 osób, które wszystkie wydobyto już bez życia.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 6 marca.

Z Warszawy. (Ustąpienie dyrektora Filharmonii. — Ś. p. Józef Ostroróg Sadowski).

— P. Henryk Melcer, dyrektor Filharmonii, podał się do dymisyi. Zarząd przyjął dymisyę. Jako przyczyna rezygnacyi p. Melcera ze stanowiska dyrektora wskazywane jest to, iż w obecnych warunkach nie mógł rozwinąć działalności samodzielnej.

— Wczoraj zmarł tu znany w szerokich kołach adwokat Józef hr. Ostroróg Sadowski, przeżywszy lat 38. Ś. p. Józef Sadowski był przez czas pewien redaktorem „Kuryera wileńskiego“. Ogłosił nadto kilka prac z zakresu prawa i heraldyki. Zmarł w szpitalu praskim, opuszczony przez rodzinę.

Na ofiary katastrofy we Włoszech złożyli w dalszym ciągu w administracyi „Nowej Reformy“:

A. B. 1 K, uczennica III klasy szkoły wydziałowej im. J. Długosza 1 K.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 6 marca. (Giełda południowa.)

Marki 116·96. Renta majowa 94·30. Renta koronowa węgierska 97·45. Akcye austr. zakł. kred. 627·—. Akcye węg. zakł. kred. 732·—. Akcye Anglobanku 294·50. Akcye Unionbanku 536·—. Akcye Bankvereinu 519·—. Akcye Länderbanku 435·50. Akcye kolei państwowych 677·25. Lombardy 103·75. Akcye kolei Elbethal 619·75. Akcye fabryki broni 845·—. Akcye tytoniowe 335·—. Alpiny 628·— Rima-Muranyi 525·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2348. Losy tureckie 184·—. Ruble 252·75.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 6 marca. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 198·10. Tow dyskontowe 187·—.

Usposobienie: słabsze.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 6 marca. Pszenica na kwiecień 13·56 do 13·57; pszenica na maj 13·32; pszenica na październik 11·31 do 11·32; żyto na kwiecień 10·40 do 10·41; żyto na październik 9·48 do 9·49; owies na kwiecień 8·75 do 8·76; owies na październik 7·50 do 7·51; kukurydza na maj 7·63 do 7·64; rzepak na sierpień 14·40 do 14·50. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spokojne, zimno.

LUDWIK ROUBAUD.

FLO.

Pan Poiterin wziął niewielką kartkę papieru z biurka, na którem położył ją służący i począł znów przeglądać ją wzdłuż i wszerz po swym wspaniałym i pozbawionym osobistego charakteru gabinecie dyrektorskim. Wzrok jego błądził machinalnie po liniach, skreślonych niepewnem i brzydkiem pismem, podczas gdy myśl zajęta była jakąś nową kombinacyą finansową.

Wkrótce jednak zwolnił kroku; parę wyrazów, nasuwających się uparcie pod oczy, rozpraszało jego uwagę, przywołując nagle jakieś bardzo nieokreślone, lecz przykre wspomnienia, które próbował przez chwilę odegnać bezskutecznie.

Zatrzymał się i odczytał głośno nazwisko: Florencya Goupil. Nie wywołało ono w jego umyśle żadnego obrazu wzrokowego, a jednak dziwny jakiś niepokój nie opuszczał go wciąż, miał bowiem pewność, że ta kobieta nie była mu nieznajomą i odegrała jakąś rolę w jego życiu.

Zadrżał nagle.

Pierwsza sylaba zdawała się oddzielać od innych, tworząc nowe imię: Flo, niezbyt pretensyonalne i niezbyt banalne. A imię to wywołało wnet z głębi zapomnienia minione dawno dni bolesne, związane z tą kobietą, która nosiła ten pieszczotliwy przydomek.

Pogrążony we wspomnieniach, rozpoczął znów powolną przechadzkę po pokoju. Poznał był ową Flo na wiele lat przedtem, podczas jakiejś modnej koleżeńskiej fety. Była to piękna blondyna o regularnych rysach i zaróżowionej złotka cerze; rzeźbiarz zarzuciłby jej zbytnią okrągłość ramion; malarze zachwycali się niemi, podobnie jak jej delikatną karnacyą. Co wieczór pokazywała się publiczności znanego music-hallu w jak najbardziej sumarycznym kostyumie; dni jej należały do bogatych uprzywilejowanych, mogących opłacać dostatecznie te królewskie wdzięki. Pan Poiterin miał wówczas lat dwadzieścia pięć i posiadał wielką fortunę; ofiarował jej tedy swe serce, klejnoty i dostateczne sumy pieniężne na opłacenie zaległych rachunków i pokrywanie kosztów luksusowego utrzymania. Flo przyjęła wszystko, nawet serce.

Kochał ją najpierw miłością fizyczną, lecz wkrótce oddał jej duszę i coś więcej jeszcze, niż ciało i duszę; pragnął jej jak kochanki, patrząc na nią jednocześnie, jak na jaką wizyę; miał dla niej nienawiść i bezgraniczną wdzięczność, wielbił ją najwięcej w poniżeniu.

Cierpiał okropnie; najpierw dręczyły go tortury zazdrości i były to jeszcze czasy względnie szczęśliwe — po nich przyszła męka życia w poniżeniu i pogardzie, w wyżebrywaniu okruchów miłości. Flo wygnała go od siebie, powrócił pełen pokory; lżyła go, a on u stóp jej się tarzał. Odpychała go ze wstrętem i zapominała, chcąc mu dokuczyć, o własnym interesie. była bowiem pozbawiona inteligencyi, co pan Poiterin zrozumiał dość późno, gdy spostrzegł, iż jego ukochana nie miała wspaniałej i okrutnej duszy, którą ją obdarzył w swej miłości. Wówczas dopiero, zdążywszy poprzednio poznać bliżej lichwiarzy, roztrwonić część swej fortuny i zaciągnąć niezbyt lojalne pożyczki w kasie ojcowskiej, stał się znów uczciwym człowiekiem, jakim nie powinien był przestać być nigdy.

Odzyskawszy równowagę po tej burzy życia, poślubił kobietę słodką i bezbarwną, dla której powziął spokojne przywiązanie. Kochał ją dziś tak samo, będąc już prawie starcem z siecią zmarszczek na skroniach, za pogodne i łatwe życie, spędzone przy jej boku, za jego radości, za dzieci, których była matką, za zapomnienie, jakie przyniosła ze sobą tych okropnych kilku lat, podczas których zatracił był godność ludzką. Ta przeszłość była obecnie wykreślona całkowicie z jego pamięci. Pan Poiterin pędził żywot szczęśliwy, stojąc na czele kwitnącego domu handlowego, który odziedziczył był po ojcu.

I nagle, wobec poruszonych wspomnień wybuchła u tego człowieka, zadowolonego dziś z losu i istnienia, dawna nienawiść, jakgdyby pod wpływem nowej obelgi. Była ona innego, niż wówczas rodzaju, nie zrodzona już z miłości i pragnienia. Teraz odczuwał tylko chęć zemsty, okrutną potrzebę sprawienia cierpienia śmiertelnemu wrogowi.

Ta kobieta czekała teraz w przedpokoju. Co ją tu przyprowadziło? Czy chciała prosić go o jaką przysługę? W każdym razie przyjmie ją w sposób odpowiedni.

Przejrzał się w lustrze, chcąc przywołać spokój na swą twarz wzburzoną i nieco bladą, poczem zadzwonił, nakazując wprowadzić czekającą.

Weszła do pokoju. Poiterin, który silił się na zachowanie najobojętniejszej fizyonomii, stanął jak wryty. Ujrzał przed sobą obdartą nędzarkę, nie śmiejącą usiąść na zbyt wykwintnych fotelach. Miała przebiegłe i pokorne wejrzenie ludzi, którzy utracili wszelki cień własnej godności, wyciągając zawsze rękę po jałmużnę. Twarz była zwiędła, poorana zmarszczkami, niezmiernie blada, oczy zapadłe i zmęczone. Czarna suknia, wytarta i zakurzona, wystrzępiona u dołu i zbyt krótka, nie przykrywała dostatecznie olbrzymich trzewików, zabłoconych i wykrzywionych.

Pan Poiterin wskazał jej krzesło i począł szukać w głębi swej duszy nienawiści, która zniknęła z niej zupełnie.

— Więc to pani jest Florencyą Goupil? — spytał głosem bezdźwięcznym.

— Tak panie.

Nie mógł znaleść jednego słowa więcej. Przychodziły mu nawet wątpliwości. Spodziewał się zastać starą kobietę. Flo miała lat dwadzieścia pięć, gdy zobaczył ją był po raz pierwszy przed ćwierć wiekiem, ale doprawdy kochał był przecież dość tę kobietę i dość nienawidził, by nie poznać jej nawet poprzez siwiznę i zmarszczki.

Lecz we Florencyi Goupil, która stała przed nim, nie było nic zgoła z dawnej Flo.

Ona to przerwała wreszcie przykre milczenie, przemawiając nieszczerym głosem żebraczki:

— Nie może mię pan poznać, wiem o tem; nieszczęścia zmieniły mnie więcej jeszcze. niż wiek, przynoszę to panu więc jako dowód mej identyczności. Oto pańskie listy. I wyciągnęła rękę. trzymającą jakiś niewielki pakiet.

Pan Poiterin słyszał, nie rozumiejąc. Słyszał dźwięk głosu, ale nie poznawał zupełnie jego brzmienia. Kobieta położyła paczkę na stole. Z listów, pisanych na różnobarwnym, a przybladłym już papierze, unosiła się woń kurzu. Pan Poiterin począł przebierać je w ręku, nie poznając nawet własnego swego pisma.

— Czemu przyniosła mi to pani? — spytał w końcu ze zdziwieniem.

— Ażeby dowieść panu, że jestem sobą. Nie mieszkam już w Paryżu oddawna. Przebywałam obecnie w Lyonie, gdzie sprzedawałam dzienniki, gdy ujrzałam raz afisz, noszący pański adres: Poiterin et C-ie; pisałam do pana po kilkakroć — nie odpowiedział mi pan.

— Nie wręczono mi listów pani; prawdopodobnie sekretarz wrzucił je po przeczytaniu do kosza.

— To właśnie myślałam. A ponieważ jestem stara, chora i kaszląca, i nie mogę już sprzedawać dzienników, przeto pomyślałam o pańskiem dobrem sercu, gdyż wierzę, że nie odmówi mi pan pomocy; Bóg ci to zapłaci.

Mówiła jak wulgarna żebraczka, dla której wypraszanie jałmużny jest rzeczą powszednią, codziennem zajęciem: powtarzała zwykłe frazesy.

Poiterin nie słuchał jej. Z zapylonego pakietu wyciągnął list, napisany na białym, gładkim papierze, i czytał go chciwie. Lecz kobieta, ciągnąca dalej opowieść dziejów swej nędzy, nie widziała tego, — nie widziała, że oczy jego stały się nagle twarde i pełne nienawiści, a usta wykrzywił zły uśmiech.

— Tak — mówiła — wyświadczyłby mi pan wielką łaskę; wiem, że niegdyś postąpiłam źle z panem. ale są to już rzeczy bardzo dawne, o których zapomniał pan z pewnością...

Ale on nagle przerwał jej z dziką irytacyą w głosie:

— Nie zapomniałem nic. Czy mógłbym zapomnieć, gdy pisałem do ciebie list taki!

Chciała coś mówić, lecz zatrzymał ją gestem.

— Nie, musisz wysłuchać tego listu.

I począł czytać zdławionym głosem kartkę papieru, która drżała mu w ręku:

„Moja mała Flo!

Wybacz mi moje wczorajsze najście; dobrze zrobiłaś, nie przyjmując mnie, wobec tego, że zabroniłaś mi przyjść. Zamierzałem pomówić z tobą o poważnym projekcie. Wolę nawet jednak napisać ci o nim; będziesz widziała, że nie chodzi tu o jakąś przelotną fantazyę, lecz o rzecz przemyślaną.

Chciałem cię błagać o zostanie moją żoną, moją prawdziwą żoną. Ojciec mój wydziedziczy mnie, lecz czuję się zdolnym do zdobycia własnemi siłami fortuny dla położenia jej u stóp twoich. Nie proszę cię, byś mnie kochała, lecz ja przynajmniej będę mógł otaczać cię uwielbieniem. Ofiarowuję ci swoje imię, prosząc, byś w zamian znosiła mą obecność przy sobie; nie będę narzucał ci się, ani okazywał zazdrości. Nie dodaję nic więcej, gdyż nie lubisz długich listów. Odpowiedz mi w paru słowach, czy zgadzasz się, a przybiegnę natychmiast.“

Pan Poiterin zatrzymał się.

— List ten — rzekł głuchym głosem — podpisany jest mojem imieniem i nazwiskiem: Henryk Poiterin. Dla ciebie nie posiada to żadnego znaczenia — mnie przypomina okoliczności, w jakich go napisałem. Poszedłem do ciebie i twoja pokojówka. Rozyna — pamiętasz ją pewnie? — wyrzuciła mnie brutalnie za drzwi. I otóż wówczas, wówczas po bezsennej nocy napisałem ten list, podpisując go nazwiskiem, aby dodać mu w twych oczach większej wagi. Wyczekiwałem na twą odpowiedź przez trzy dni — trzy dni powolnego konania. Nie otrzymawszy jej, stanąłem wieczorem na posterunku przy twej bramie. Powróciłaś o trzeciej w nocy z kochankiem. Poszedłem za tobą, jak pies uległy, pełen pogardy dla samego siebie, błagając cię o odpowiedź.

— Dałaś mi ją — była brutalna i głupio cyniczna; rzuciłaś mi ją w twarz, jak garść błota i zatrzasnęłaś drzwi przedemną, śmiejąc się głośno tym dźwięcznym śmiechem, który ogarnął mnie nadewszystko?... Dziś przychodzisz prosić mnie o jałmużnę. Nie odpowiem ci, jak ty mi wówczas odpowiedziałaś, lecz wolno mi wygnać cię, jak ty mnie wygnałaś. Odejdź stąd! Odejdź precz! Nie mam dla ciebie litości; mogę być wobec ciebie tylko okrutnym, jak ty byłaś ze mną. Odejdź!

Florencya Goupil wstała, zbierając się do wyjścia. Usta jej wyszeptały tylko dwa słowa: „Wstrętne bydlę“, lecz atak kaszlu zagłuszył ich dźwięk całkowicie. Przyzwyczajona była do podobnych afrontów, to też twarz jej nie wyrażała właściwie nienawiści, ani gniewu. Poszła ku drzwiom, otworzyła je, zanim zjawił się służący i zniknęła za niemi. Poiterin nie próbował jej zatrzymać; patrzył tylko przez chwilę nieruchomie na ciężką, aksamitną portyerę, która zamknęła się za nią.

Stopniowo jednak równowaga zaczęła znów powracać; Poiterin'owi wydało się, iż budzi się ze snu ciężkiego. Gardło ścisnęło mu się dziwnym bólem, a po policzkach potoczyły się łzy jedna za drugą. Oparł głowę na ręku z tłumionem łkaniem, lecz przezwyciężył szybko tę słabość, otarł gorączkowo powieki, wyjął z jednej z szuflad kilka stufrankówek i włożył je do koperty, poczem zadzwonił na służącego.

— Janie, czy poznałbyś kobietę, która wyszła stąd przed chwilą?

— Z pewnością, panie. Stanęła w bramie naprzeciwko, żeby przeczekać ulewę; widać ją z tego okna.

— To dobrze. Pobiegnij w takim razie szybko i wręcz jej to odemnie.

Deszcz bił o szyby i ta niepogoda na zewnątrz czyniła przyjemniejszym gabinet o puszystych dywanach i aksamitnych kotarach. — A Flo dygotała tam z zimna.

Pan Poiterin poczuł silniejszy przypływ litości; przez chwilę... przeszła mu przez głowę myśl, iż powinien iść do tej nieszczęśliwej i przeprosić ją nietylko za przykrość, jaką sam jej uczynił obecnie, lecz i za całe zło. jakiego doznał od niej. Nie zdobył się jednak na to. Tysiączne przeszkody stanęły wnet przed nim: co powiedzieliby jego urzędnicy, jak wyglądałby, dążąc do niej z parasolem... Odstraszał go również sam widok tej kobiety, bolesnego obrazu jego pogrzebowych złudzeń.

Nie, nie zobaczy jej już więcej. zapomni ją samą i banalne skargi, które słyszał z tych ust zwiędłych. Zapomni również jej dawne obelgi i dokuczania, jej okrucieństwo. Zachowa w pamięci Flo jedynie.

A Flo, to były te przybladłe kartki, na które wylał swą miłość młodzieńczą — to była kobieta piękna, całą swą rozkwitłą młodością, której słowa były równie ładne, jak usta.

IGNACY SOBOLEWSKI
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej l. 3.

Magazyn Towarów Bławatnych
i gotowej Konfekcyi damskiej, oraz Pracownia sukien pod fachowym zarządem.

Towar doborowy. Ceny umiarkowane.
UWAGA: Magazyn w niedziele i święta zamknięty. 32 28 0

(Przedruk nie będzie płacony).
L. 8067 09 1328 3 3
III. b.

OGŁOSZENIE.

Wiosenny jarmark na konie w Krakowie.

Dnia 9-go marca 1909 rozpocznie się w Krakowie wiosenny **trzechdniowy** jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark odbywać się będzie na placu „Groble", a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Wykaz stajen prywatnych, domów zajezdnych i hoteli dla pomieszczenia koni przejrzeć można w Wydziale IIIb. Magistratu w godzinach urzędowych.

Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się na placu „Groble" **dn. dnia 9-go 1909 marca (wtorek).**

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 1 lutego 1909 r.

Wózek bardzo elegancki, całkiem nowy, na pełnych resorach, wygodny do wsiadania, jest tanio do sprzedania w Prądniku Czerwonym l. 104, przy gościńcu na lewo ostatni dom. 1659 2 2

Administracyę realności

obejmie **bezinteresownie** urzędnik stanu wolnego, z warunkiem otrzymania mieszkania składającego się z kuchni i pokoju **frontowego, w obrębie plantacyi lub przyległych ulic**, za które to mieszkanie czynsz należny płacić będzie (uiścić może z góry za cały rok). Zgłoszenia post. rest. **Kraków 100.** 1494 4 5

Paryżanka

dypl. nauczycielka z muz. i chlubnemi świadectwami poszukuje stałej posady.
Francuzka — półdziennego zajęcia (demie-place). — Kraków, Rynek 32, Biuro nauczycielskie H. de Teisseyre. 1690 3 3

Proszę zażądać próbek:

żefiru, materyi modnych, wypraw z płótna, adamaszku, dymki i t. d. nowych, które opłacone wysyła dobrze znany dom wysyłkowy
V. J. HAVLIČEK a BRATR
Poděbrad. 1553 2 10

Paczkę zawierającą 40 m. rozmaitych materyi do prania, letnich i zimowych, wysyłamy za 18 K opłatnie za zaliczką.

Ważne dla Gospodyń!

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność że nadszedł ...

porcelany karlsbadzkiej
przy ul. Sławkowskiej l. 31,

Sprzedaję różne naczynia na wagę od 50 do 60 halerzy za 1 klg., restauracyjne talerze po 32 halerze za 1 klg.

Upraszam o jedno tylko zakupno na próbę, celem przekonania się o niebywałej taniości. Polecając się łaskawej pamięci, kreślę się
z poważaniem
M. Zangen
1588 3 3 dawniej VOGELHUT.
Filia Tarnów, ul. Olejarska, wchód przy starym placu drzewnym, dom Jakubowicza.

SUKNA,

lodeny i modne materye na ubrania poleca
Karol Kocian
skład sukna w **Humpolcu** (Czechy).
Próbki opłacone. Ceny fabryczne. 751 7 0

I. wiedeński koncesyonowany zakład używanych pojazdów i uprzęży
ma zawsze na sprzedaż w bardzo wielkim wyborze bardzo piękne, od zamożnych osób pochodzące landa, półkryte jedno i dwukonne kuczerfaetony wszelkiego rodzaju, lekkie kabryolety, browne i t. d. Kupuje też całe urządzenia rozebranych pojazdów za gotówkę lub przyjmuje w komis Karol Fischer Wiedeń, II, Praterstrasse 72, Hotel Nordbahn. Tel. 20107. 111 27 0

8700 koszul damskich

z licytacyi konkursowej. Są one z najlepszego szyfonu z haftem szwajcarskim i a-jour i wysyła się je po K 1·85 za zaliczką. — Dalej

790 obleczeń na pościel

z najlepszej weby, szytych w rąbkach, wszelkiej wielkości, jak najlepiej wykonanych. Cały garnitur składający się z 2 jaśków, 6 poduszek za K 14·30.

Dom towarów okazyjnych
Emanuel Rotholz, Wiedeń, VII., Neustiftgasse 77.
Korespondencya we wszystkich językach! **Zlecenia muszą być najpóźniej we środę w Wiedniu!** 1417 3 5

PROFESSOR DOKTOR Schleich

Przetwory profesora Dra SCHLEICHA są podług dzisiejszego stanu nauki najwybitniejszemi do pielęgnowania skóry i ciała:
Prof. Dra Schleicha KREM NA SKÓRĘ, Prof. Dra Schleicha MYDŁO MARMURKOWE,
Prof. Dra Schleicha MYDŁO z woskowej pasty, Prof. Dra Schleicha PASTA WOSKOWA.
Dostać można w aptekach, drogueryach, składach perfum i t. d.
Zażądać broszury o pielęgnowaniu ciała od kurtownego składu: WIEDEŃ I., KARLSPLATZ 3.
Pamiętać przy kupnie o tem, że na każdem opakowaniu znajduje się podpis wynalazcy: Prof. Dr. Schleich
SKŁADY: w Aptece Wiszniewskiego w Krakowie, Zarskiego i Ski w Podgórzu, w Aptece Gralewskiego, Mikuckiego, Drogueryi Zopotha i Ski, Hanaka i Ski, w Handlu Reima i Ski. 1325 4 9

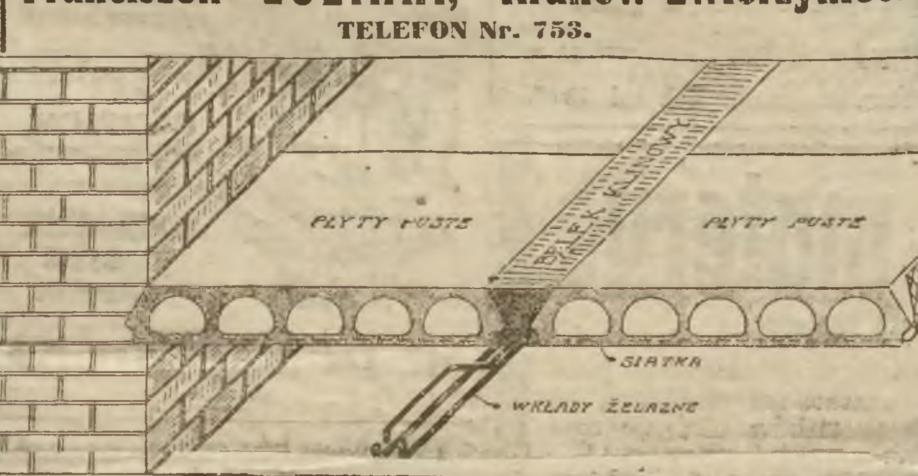
SYRÓP PAGLIANO

Zapisany w urzędowej włoskiej i austryackiej farmakopei. Odznaczony na wystawie farmaceutycznej w roku 1894, na hygienicznej wystawie w roku 1900 i w Medyolanie na wystawie powszechnej 1906 r. **złotym medalem.** 271 9 0

Najlepszy środek krew czyszczący
prof. Ernesta Pagliano w Neapolu
legitymowanego wytwórcę przetworu przez jego wuja prof. Pagliano wynalezionego i podług jego **oryginalnej** recepty sumiennie wyrabianego. — Orzekł to Najw. Trybunał (Wenecya 1903) a wyższa władza sanit. przyjęła to do wiadomości.

We flaszeczkach, w pudełkach, (proszek) **i w tabliczkach** (pigułki).
Żądać zawsze tylko ze znakiem fabrycznym
prof. Ernesta Pagliano w Neapolu
Calata St. Marco 4.
Dostać można przez real. aptekę
Socrate Bracchetti Ala (Południowy Tyrol)

STROP ŻELAZNO-BETONOWY
patentu inżyniera KIEFERA
Franciszek ZULIANI, Kraków-Zwierzyniec.
TELEFON Nr. 753.



Składa się z pustych płyt betonowych o wym. 50×500 cm wzmocnionych siatką drucianą, złączonych belkami żelazno-betonowemi, niewidocznemi od spodu stropu. 1428 4 16

Zalety tego systemu:

1. Wykonalny dla wszelkich rozpiętości bez podciągów,
2. Wielka wytrzymałość przy małej wysokości konstrukcyi,
3. Zupełnie ogniotrwały i nieprzepuszczający głosu,
4. Oszczędność na grubości i wysokości murów oraz rusztowaniu,
5. Najtańszy i najłatwiejszy w wykonaniu nawet w starych budynkach.

Posiadam również na składzie wszelkie wyroby betonowe, jako to: rury i rynny w różnych rozmiarach, kręgi studzienne, posadzki cementowe nadzwyczaj trwałe, w bardzo pięknych deseniach zastępujące w zupełności płytki kamionkowe, dyle betonowe, zastępujące dotychczasowe dyle gipsowe, posadzki kamienne Terazzo-granito, posadzki „Holzit", schody terazzowe na podmurowaniu i wolnowiszące, płyty chodnikowe i wszelkie w zakres wyrobów betonowych wchodzące artykuły.

Katalog, opis wykonania i kosztorysy na żądanie gratis.

Franciszek ZULIANI, Kraków-Zwierzyniec.

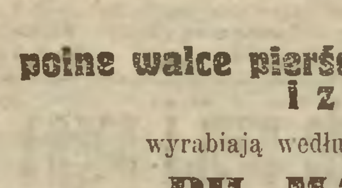
Wskutek sporządzenia inwentarza **sprzedajemy po znacznie zniżonych cenach około 100 tuzinów najlepszych prześcieradeł,** bez szwu, bielonych, 150/200 cm. majacych, obrąbionych, 6 sztuk za 14·20 K. Tylko dopóki starczy zapas. Niestosowne przyjmuje się napowrót każdej chwili. — Próbki najświeższych zefirów, płócien, oksfordów, dymki, obrusów, ręczników itd. za darmo, opłacone 1287 4 0
w tkalni **Braci Krejcar,** Dobruška Nr. 9135 (Czechy).



Nie uznaje cie także tłuszczu (z orzechów kokosowych) **Ceres** za rzecz najlepszą?
Jest to nie tylko najlepszy i najczystszy, lecz także najtańszy i najwydatniejszy tłuszcz pośród tych, które kiedykolwiek kupowałam!

Proszę tylko spróbować!
Nie będziecie tego żałować! 741 6 6

BRONY



łańcuchowe i zygzakowate
do łąk i mchu
jedno i kilkoskibowe
pługi stalowe
polne walce pierścieniowe, kolczaste, Cambridge, i z blachy stalowej
wyrabiają według konstrukcyi uznanej za najlepszą
PH. MAYFAHRT i Ska
fabryki maszyn rolniczych, **Wiedeń, II., Taborstrasse 71.**
Katalogi wysyła się za darmo i opłatnie.
Zdolnych zastępców poszukuje się. 977 3 7

Rządowo uprawniona
fabryka wód mineral. sztucz. i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE
przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow
wody mineralne sztuczne
odpowiadające składem chemicznym wodom: BILIŃSKIEJ, GESSHÜBLERSKIEJ, SELTERSKIEJ, VICHY, MARYENBADZKIEJ, HOMBURG, KISSINGEN, tudzież
specyalne lecznicze 36 17 0
jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franco.

ZMIANA LOKALU!
Magazyn wyrobów jubilerskich
WIKTORA CZAPLICKIEGO

istniejący od 20 lat w Rynku głównym Nr. 7 **przeniesiony został do Sukiennic Nr 1,** vis à vis kościoła św. Wojciecha i poleca swój skład wyrobów złotych i srebrnych w najnowszych fasonach. Przyjmuje zamówienia, reperacye i zamiany. Największy wybór pierścionków zaręczynowych. Na składzie zegarki złote i srebrne z najlepszych fabryk szwajcarskich, srebro do wypraw ślubnych gotowe na składzie. 346 12 12



Sposób prania w przyszłości.

Nowy bozon

Przez jednorazowe pół lub całogodzinne zagotowanie staje się bielizna **białą jak śnieg.** Nie potrzeba stołu (stolnicy) ani tarcia szczotką. **Ręczy się,** że nie jest szkodliwy, nie zawiera chlorku, ani nie gryzie a więc **nie niszczy bielizny, nie narusza tkaniny, oszczędza się bieliznę. Ręczy się za skutek.**

Jedyny fabrykant 1651 1 2
c. k. uprzyw. chem. fabryki
Wilh. Neuber -- Wiedeń.

Prospekt na żądanie zadarmo, opłacony. Dostać można w każdym składzie aptecznym, handlu korzennym, składzie perfum i mydła.

PENSYONAT „LITHUANIA"
w Krakowie, ul. Studencka l. 2,

poleca dla osób przejezdnych pokoje z całodziennem utrzymaniem lub same pokoje; również wydaje obiady smacznie przyrządzone na abonament poza dom. 226 16 0



Broń

Lancastry od K 26, karabinki flobertowe od K 8·50, pistolety od K 2·—, rewolwery od K 5·—. Naprawa tanio. Ilustr. cenniki opłacone. F. Dušek, Opočno Nr. 44, przy kolei państwowej, Czechy. 1400 3 20

Najkorzystniejsze źródło nabycia

rowerów, maszyn do szycia, pneumatyków i przynależytości, rowerów Janus z trzechletniem poręczeniem, od 95 K, **płaszczy** od 4 K, **wężów całych,** nie z kawałków, od 3 K, **lamp acetyl.** od 2 K, **dzwonków do rowerów** od 1 K, **dzwonków ręcznych** od 30 h, **rączek** od 50 h, **najlep. łańcuchów** od 3 K, **najlep. pedałów** od 3 K począwszy, **główni, siodełek, torb, osi i otoków** do wszelkich systemów, **nasówek, rurek** wszelkich rozmiarów i t. d. najtaniej. Własny **zakład do naprawy, niklowania i emaliowania.** Codzienna wysyłka pocztą. Zażądać **wspan. katalogu 1909 za darmo, opłaconego.** Importhaus für Fahrzeuge Industrie **Max Skutezky, Wiedeń, I.,** Stubenring. 6. 1550 2 12

! Kanarki harceńskie !



Słynne w świecie śpiewaki **Seyferty** wysyła się, dając wszelką rękojmię, za zaliczką po 10, 12, 14, 16 i 20 K za sztukę.

Biegłe śpiewaki **Trutte,** dopóki zapas starczy, po 8, 10, 12 K za sztukę wraz z opłatą i opakowaniem. Cennik za darmo. 263 16 28

Wielka hodowla kanarków - A. Brezina, Innsbruck.
Bahnstrasse 4 II/I.

Na raty

716 6 10

miesięczne lub tygodniowe

począwszy od 2 koron miesięcznie lub 1 kor. tygodniowo można nabywać wszelkie towary, jakoteż płótna, szyrtyng, dymki, materye na suknie, firanki, dywany, chodniki, portyery, kapy na łóżka, kołdry watowane i t. d., oraz

kompletne wyprawy ślubne
w handlu pod firmą
A. M. Holzmann
w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 17. róg ul. św. Sebastyana
który został przeniesiony z ul. św. Agnieszki L. 3.

KTO
siebie lub swe dzieci chce uwolnić od
KASZLU
chrypki, kataru, zaflegmienia, nieżytu krtani, uporczywego kaszlu, niech kupi tych przez lekarzy wypróbowanych i polecanych
KAISERA
KARMELKÓW PIERSIOWYCH
z 3 jodłami
5.500 notaryalnie uwierzytelnionych świadectw o ich skuteczności.
Paczka 20 i 40 hal. Dawka 80 hal.

Mają na składzie w Krakowie: Dr Juliusz Hausmann apt. pod Białym Orłem, K. Wiszniewski apt., F. Gralewski apt., H. Bartmański i Sp. apt., Jan Macudziński apt., W. Z. Borucki apt., Wiktor Redyk apt., Z. Marcoin apt., Fr. Ksaw. Mikucki apt., M. Proń apt., A. Reifer drog., Ludwik Rosenberg apt. „pod Murzynem", J. Zacharski drog. ul. Dietla 48, J. Hanak i Sp. drog., Zopoth i Sp. drog., Wiśniewski drog., Stradom 7., Kasimierz Jędrzejowski drog., Antoni Pachucki drog., Ludwik Rosenberg apt., St. Tomaszewski drog., Z. Komorowski drog., Floryańska 33. **W Podgórzu:** L. Łuczko apt. pod Koroną, D. Matula apt. **W Radłowie:** Z. Koziecki apt. **W Pomorzanach** Władysław Derkacz apt. **W Wieliczce:** Dr. Z. Miczyński c. k. apt. salinarna, Mr. Zygmunt Stehlik. **W Rymanowie:** W. Haladowicz apt. **W Nowym Sączu:** Marcin Gorzecki apt., A. Jarosz apt. **W Starym Sączu:** A. Bojarski apt. **W Jaworznie:** A. Jeleń apt. **W Zarnobrzegu:** E. Denker apt. **W Baligrodzie:** St. Faliszewski apt. **W Rozwadowie:** Stanisław Czernecki apt. pod Opatrznością. **W Kalwaryi:** Józef Kunze apt. **w Limanowy:** Zubrzycki Witołd apt.: **w Grybowie:** Hodbod Józef apt. **w Dąbrowie:** Heinz Walery apt. **W Ciężkowicach:** H. Konieczny apt. **W Nadworny:** p. E. Heller apt. **W Andrychowie:** Mr Alfred Stepek apt. **W Pilźnie:** A. Paderewski apt.: **W Chrzanowie:** B. Sporysz apt. **W Nowym Targu:** Emil Schein apt. **W Czarnym:** Ignac Trybuła apt. **W Muszynie:** Edward Rudy apt. **W Nisku** Leon Korecki apt. 275 16 24

Magazyn garderoby dziecinnej pod firmą: FRANCISZEK MARTIN Kraków Rynek gł. 12. poleca na obecną porę: Zakiety, płaszcze, peleryny i sukienki dla panienek do lat 16. Ubranka, palta, kurtki dla chłopców do 1 at14.

Ogłoszenie sprzedaży.

Na zasadzie uchwały Wydziału wierzycieli z dnia 2 marca 1909 ogłaszam niniejszem, jako zarządca masy konkursowej protokołowanej firmy Teodor Rappaport w Krakowie, Grodzka 20, handel towarów galanteryjnych i modnych, iż towary te wraz z urządzeniem lokalu ryczałtem w drodze ofert sprzedane będą oferentowi, którego oferta przez Wydział zatwierdzoną zostanie. Wedle inwentarza, złożonego do aktów Sądu krajowego w Krakowie do Lcz. S. 6/8. oszacowano skład tych towarów i urządzenie na 137.000 koron.

Oferty można zgłaszać przy dołączeniu wadyum w wysokości 5.000 koron w gotówce lub papierach pupilarnych do rąk podpisanego zarządcy masy Dra Adama Doboszyńskiego w Krakowie, św. Anny 3, lub tegoż substytuta Dra Władysława Syruczka, najpóźniej do czwartku tj. do dnia 11 marca 1909 do godziny 12 w południe, a skład towarów oglądać w dniu 8, 9 i 10 marca przed południem za zgłoszeniem się w kancelaryi zarządcy. Masa nie ręczy kupującemu ani za jakość ani za ilość towarów, a kupujący zobowiązany jest najdalej do końca marca 1909 lokal sklepowy opróżnić.

Uwiadomienie oferentów o wyniku narady Wydziału i przyjęciu ofert nastąpi w dniu 15 marca 1909 do godziny 12 w południe w kanc. zarządcy masy, gdzie wadya, dołączone do ofert nieprzyjętych odebrać będzie można, gdyż w przeciwnym razie złoży je zarządca do depozytu sądowego na koszt właścicieli.

Po zatwierdzeniu oferty musi kupiciel w ciągu 24 godzin tj. do dnia 16 marca 1909 do godziny 12 w południe resztę ceny kupna złożyć w gotówce, a wadyum w gotówce nie złożone też gotówką wypłacić do rąk zarządcy masy, lub tegoż substytuta pod rygorem utraty złożonego wadyum i tym dalszym rygorem, iż od ewentualnej ponownej sprzedaży wykluczony zostanie.

Ogłoszenie to umieszcza się w „Gazecie Lwowskiej“ i jednym krakowskim dzienniku z tem, że za powtórzenie go w innych dziennikach nie przyjmuje się obowiązku zapłaty.

Kraków, dnia 5 marca 1909.

1707 **Dr Adam Doboszyński.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.